№ 168 Środa 6 (19 sierpnia) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz	rocz
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

6 (19) Przemienienie Pańskie.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk" przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—[illegible] i od [illegible]—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 3.

Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Prasa kresowa.

—)o(—

I znowu mówię o prasie, głównie kresowej, jako o kwestyi bezpośrednio tutejszy ogół polski obchodzącej, na którą ten ogół baczniejszą, niż dotąd uwagę zwrócić ma — obowiązek.

Przedewszystkiem stańmy na gruncie realnym i wyrzućmy poza nawias frazesy z bieżącą rzeczywistością niemające nic wspólnego. Nie decydujmy kwestyi z wyżyn, jak na dzisiaj zbyt dla nas wysokich i na razie niedościgłych, nie rozstrzygajmy jej z punktu widzenia ideału, od którego odgradza nas droga trudna, ciężka i daleka.

Badając rzecz w zakresach *możności* należy przedewszystkiem zaznaczyć, żeśmy nie doszli jeszcze do tego stadium rozwoju *potrzeb*, kiedy prasa staje się chlebem powszednim, kiedy poczucie konieczności jej istnienia przenika szerokie koła, kiedy prasa prowincyonalna staje się niezbędnym dopełnieniem dużej prasy i musi się specyalizować w kierunkach, że tak powiem, miejscowych, uwzględniając, jeżeli nie wyłącznie, to w każdym razie przeważnie interesy tej miejscowości, której służyć powinna.

My kresowcy jesteśmy w warunkach szczególnych tak pod względem jakości i siły z zakresu „uświadomień", jakoteż pod względem tych ramek, wśród których nasza praca społeczna i narodowa *ma prawo* rozwijać się i działać.

Brak należytego uświadomienia, konieczność podjęcia świadomości, jako zasadniczego warunku życia, oraz smutne ubóstwo posiadanych przez nas praw są temi fundamentalnemi przesłankami, z których bepośrednio musi wypływać definicya, czem jest i czem być powinna polska prasa kresowa doby obecnej.

Tu, przy rozpatrywaniu tej kwestyi, spotykamy przedewszystkiem pewnik zbyt mało, lub zupełnie przez *już uświadomioną* część polskiego ogółu uwzględniany, pewnik, który głosi, że pierwszem zadaniem pisma kresowego nie jest *wygoda* tych, którzy pisma polskie prenumerować zwykli, lecz stworzenie czytelników *nowych*, stworzenie czytelników tam — *gdzie ich dotąd nie było.*

Taką pracę kreacyjną, to że tak powiem osadnictwo słowa polskiego w sferach, które dotąd z drukami polskimi nie miały nic wspólnego, może podjąć i prowadzić *tylko* prasa prowincyonalna, odpowiednio do celu i zadań swych przystosowana.

Podkreślam to „*tylko*", ponieważ musimy się liczyć z psychologią tego ogółu, który prasy polskiej, albo zgoła nie zna, albo od czytania polskich pism *już się odzwyczaił...* Musimy się liczyć z tym osobliwym patryotyzmem, a raczej z tą zachłannością zaściankową, która poza powiat nosa nie wyziera, która szersze kwestye uważa za „romanse", dla której sprawy polskie powszechnej miary są nietylko zupełnie obce, lecz często niezrozumiałe i — wprost egzotyczne.

W tych sferach, nader, niestety, licznych, rolę pionera może odegrać właśnie pismo „miejscowe"... tak zwane „pismo nasze", które w umysłach mało świadomych, lub biernością narodową dotkniętych, przeciwstawia się pismom warszawskim, galicyjskim lub poznańskim, które, zdaniem umysłów powyższych, traktują kwestye „dla nas niepotrzebne,", „obojętne" i „obce"..

Psychologia środowiska, dla którego głównie pismo miejscowe stwarzać i podtrzymywać jest bodaj najbardziej zasadniczym obowiązkiem uświadomionej części danego społeczeństwa — określa jednocześnie, zgodnie ze swym celem, o którym powyżej, jego pożądaną treść, jakość i charakter.

Takie pismo specyalizować się jako wyłącznie „miejscowe", nie może, jesteśmy bowiem zbyt duchowo niezasobni i materyalnie, przy nawale tysiąca innych gwałtownych potrzeb, ubodzy, abyśmy mogli stworzyć nie jedno, lecz szereg zróżniczkowanych, co do swej treści pism i wydawnictw.

Cel, któremu pismo kresowe głównie ma służyć, jest wyraźnym wskaźnikiem, że przy uwzględnieniu kwestyi miejscowych, mających znaczenie praktyczne, bezpośrednio z chwilą bieżącą związane, musi ono, jako siewca kultury narodowej, nader pilnie i szeroko uwzględniać wszystko to, co tej kultury dotyczy, musi zwalczać zaściankową zachłonność i budzić uśpionego w pewnych kierunkach ducha, dając swym czytelnikom skrzętnie zebrane wiadomości, które każdy polak o sobie i o swoich posiadać winien.

Skutkiem tego utarty i tak często spotykany zarzut: — „przecież myśmy to już w pismach stołecznych czytali" jest zarzutem niesłusznym i wypływającym z zupełnego niezrozumienia celów i zadań prasy kresowej. I dlatego zarzut „przepełnienia" wiadomościami poza miejscowemi należy do oskarżeń równie płonnych, istotnego stanu rzeczy nie uwzględniających...

Pismo kresowe wychodzi nie wyłącznie dla tych, którzy prenumerują, t. j chcą i mogą prenumerować kilka, lub kilkanaście wydawnictw prasy polskiej, lecz i dla tych, dla których to jedno wydawnictwo miejscowe jest nietylko jedynem źródłem wiadomości, lecz i budzikiem o charakterze pedagoga i krzewiciela kultury narodowej... Ono wychodzi i dla tych, którzy *bez niego* byli i dziś jeszcze są pozbawionymi wszelkich wiadomości, całokształtu narodowego organizmu dotyczących... Ono ma obowiązek wejść do takich drzwi, które dotychczas dla prasy polskiej skrzętnie były zamknięte, a wszedłszy dać strawę możliwie najobfitszą i najpożywniejszą.

Zrozumiawszy istotny cel i zadania nie tej prasy kresowej, która przyjdzie kiedyś i uwzględni różnorodne i wielorakie potrzeby czytającego ogółu, lecz tej obecnej, która ciężkim kilofem zmordowanego robotnika pierwszy wyłom bije — zechciejmy w sumieniu naszem rozstrzygnąć do jakiego względem niej obowiązku uświadomiony ogół polski poczuwać się winien.

Edward Paszkowski.

Potępienie!..

Podaliśmy wczoraj wiadomość o ugodowo-niemieckiem wystąpieniu „Gazety Gdańskiej" z powodu bojkotu Sopot.

Krok ten w szeregu ostrych artykułów potępiła wybitniejsza prasa ludowa zaboru pruskiego, a mianowicie „Lech", „Dz. Kujawski", „Gazeta Polska" z Kościany, „Kur. Śląski", wreszcie „Dziennik Berliński".

Nadto zaś pisma poznańskie ogłaszają następujący protest:

«Nie pierwszy to raz nastroiła się «Gaz. Gd.» na taką nutę; nie raz już raził nas ten partykularyzm, to zapożyczanie barwy pruskiej, wszelako nigdy jeszcze nie zostało to wyrażonem tak otwarcie, jak w tym właśnie artykule.

Snadź mało jeszcze ciągów hakatystycznych spadło na grzbiety nasze, że tak niewolniczo i z taką gotowością «Gaz. Gdań.» kark swój pod jarzmo pruskie nagina i pragnie być «porządnym» obywatelem pruskim, nawet za cenę rozprężenia narodowego.

Oświadczamy tu wyraźnie, że my tu na Kaszubach na wywody «Gaz. Gdań.» wcale a wcale się nie godzimy! My mamy polskie serce, polską duszę o pewnym, wyraźnym charakterze; a nie takiej mętnej, niepewnej barwy, jak autor artykułu «Gaz. Gdań.» Nam nie potrzeba zapożyczać przykładów od żydów. Wszyscy wiemy, że żyd zrobi wszystko dla interesu, dla zysku. Jeżeli nam przykładu potrzeba, to poszukamy go sobie gdzieindziej, chociażby tylko u pobratymczych nam czechów, ale stanowczo nie u żydów, a przynajmniej nie w sprawach narodowych.

My się tu braci naszych ani z Rosyi ani z Galicyi nigdy nie zaprzemy, bo jedna matka ziemia nas rodziła, chociaż słupami granicznymi podzielona. Uznał całość Polski także papież Pius X, mówiąc do polaków: serce moje rwie się do całej Polski.

O ileż lepiej spełniałaby zadanie swoje «Gaz. Gdańska» jako organ ludowy, szerząc więcej oświaty wśród ludu, a nie bałamucąc już i tak dosyć bałamucony lud przez rozmaitych germanizatorów.

Spotkasz człowieka niby to niemca, zapytasz o coś—poskrobiesz troszeczkę, a tu spada niemiecka powłoka i polak staje przed tobą i obyczajem i sercem, i nuże cieszy się biedak, że swego natrafił. I nie wiesz, czy cieszyć się nad nim, czy boleć nad brakiem oświaty. Biedny, kochany nasz ludu, tyś wart doprawdy lepszych kierowników, aniżeli obecna redakcya «Gaz. Gd.», która tak mało i tak nie trafnie dla ciebie niby pracuje.

I my zapytujemy «Gaz. Gdań.» co znaczyć ma ten artykuł? Jeżeli wyjaśnionem to nie zostanie, to nie potrzeba nam komentarzy jak sobie wobec tego postąpić. *Polki z Kaszub.*»

Chrześcijanie a rewolucya turecka.

—:—

O udziale chrześcijan w ruchu młodotureckim pisze z Salonik Milukow w swoich „listach z podróży".

„Jak wiadomo — czytamy w ostatnim liście — plan powstania młodotureckiego był zachowywany w najgłębszym sekrecie. Jednakże udział chrześcijan w powstaniu był przewidziany, jako jeden z głównych warunków planu. Ruch powinien był mieć charakter powszechny, bez różnicy narodowości, a pogodzenie zamieszkujących Macedonię ludów było jednem z najbliższych zadań ruchu.

„Chrześcijanie macedońscy dowiedzieli się o ruchu ostatni, a dowiedzieli się wtedy, gdy wypadło im dobrowolnie czy też z musu, a w każdym razie zupełnie nieoczekiwanie wziąć udział w ruchu. Wszystko, co robili oni w pierwszych dniach rewolucyi, robili na bezpośrednie żądania władz tureckich, uprzednio już przez oficerów młodotureckich przygotowanych.

„Udział chrześcijan w rewolucyi rozpoczął się w wigilię konstytucyi, od dnia 10-go lipca. Grali oni w początku rolę wypadkowych świadków, których za wszelką cenę chciano zrobić uczestnikami ruchu. Dla przykładu — pisze Milukow — przytaczam tu opowiadania o paru zajściach w pomniejszych miastach Macedonii.

„Nowoskopski metropolita bułgarski w Neurokopie został obudzony przez służbę w nocy 10-go lipca. Trzej miejscowi młodoturcy, oficer i dwaj urzędnicy dobijali się do bramy, chcąc się rozmówić z metropolitą. Metropolita nie kazał nikogo wpuszczać i przetrzymano ich w ten sposób około godziny. Wreszcie po długich pertraktacyach zostali oni wpuszczeni, poczem zakomunikowali metropolicie, że otrzymali telegram z Uskübu o powstaniu ludności tamtejszej i o żądaniu konstytucyi i że potrzeba wysłać podobne żądanie z Neurokopu tylko koniecznie w imieniu całej ludności, to znaczy turków, bułgarów i greków. Metropolita odrzekł, iż sam nic nie może postanowić, ale musi porozumieć się uprzednio z przedstawicielami gminy bułgarskiej. Po zapewnieniu ze strony metropolity, iż uczyni to na drugi dzień rano, młodoturcy oddalili się.

Zrana gmina „ze strachu przed przyszłością i wobec sytuacyi bez wyjścia" zdecydowała działać zgodnie z turkami. Następnie metropolita został zmuszony do pogodzenia się z greckim władyką, poczem cały tłum wyruszył w procesyi do domu rządowego. Tam po krótkiej przemowie jednego z młodoturków, część obecnych z kilku tureckimi, żydowskimi i chrześcijańskimi notablami na czele, udała się do miejscowych władz administracyjnych z wezwaniem do podpisania przygotowanego zawczasu telegramu, w którym żądano przywrócenia konstytucyi 1876 roku. Na odpowiedź dano padyszachowi 48 godzin czasu następnie w oczekiwaniu jej otoczono i stróżowano biuro telegraficzne. Jednak odpowiedź przychylna przyszła o wiele wcześniej, jak to było zastrzeżone.

„W innem miejscu, w Enidże Wardare we wschodniej Macedonii, prezes miejscowej bułgarskiej gminy kościelnej wybierał się do Salonik. Tymczasem pojawili się u niego trzej wysłańcy młodoturków, zabronili mu wyjeżdżać i kazali udać się na zgromadzenie, w którem brało udział kilku turków, grecki namiestnik biskupi i kilku wybitnych przedstawicieli bułgarskiej i greckiej gmin. Na stole leżała ewangelia i rewolwer, wobec których, zwyczajem macedońskim, złożyli obecni przysięgę, iż będą w zgodzie i po bratersku pracować dla urzeczywistnienia konstytucyi. Tylko bułgarski namiestnik odmówił złożenia przysięgi, a po długich dopiero pertraktacyach zgodził się na słowo honoru. Następnie wydano rozkaz, aby 11-go lipca wszystkie sklepy zostały pozamykane, aby nikt nie stawał do pracy; cerkwie miały być przystrojone a lud oczekiwać w nich przy dzwonieniu we wszystkie dzwony. Wszystko to zostało spełnione, a rano 11-go lipca przy strzelaniu z dział została ogłoszona przez organizatorów ruchu wiadomość o łasce sułtana. Około 1500 osób udało się później do koszar, gdzie się zebrali urzędnicy z muzułmańską ludnością miasta, która powitała chrześcijan z muzyką i sztandarami. Kajmakam podszedł do namiestnika bułgarskiego, objął go, ucałował i powinszował mu konstytucyi, poczem wszyscy zaczęli się ściskać i całować i ruszyli z okrzykami i strzałami ze strzelb i rewolwerów do domu rządowego, gdzie kajmakam miał mowę. Po tej mowie namiestnik bułgarski musiał, chcąc nie chcąc, przemawiać o znaczeniu konstytucyi.

„W Debra, miasteczku zachodniej Macedonii, dowiedzieli się chrześcijanie o przewrocie z rozkazu muftiego miejskiego, ktory wzywał chrześcijan do stawienia się na nabożeństwo za zdrowie i pomyślność sułtana. Miejscowy metropolita bułgarski odmówił kategorycznie, jednak parafianie błagali jego aby szedł z nimi „dla uniknięcia jakiego wypadku". W wielkim strachu i niepewności, bo w tym kraju, wobec dużej ilości albańczyków można się spodziewać „różnych niespodzianek i oszukaństw" zjawiła się ludność chrześcijańska w miejscu wskazanem. Znajdowali się już tam notable tureccy i wojsko z muzyką; porządku pilnowała policya i żandarmerya. Wszyscy obecni utworzyli procesyę i, jak wszędzie, udali się do domu rządowego, w którym oczekiwały ich władze miejskie. Rozpoczęły one górnolotne mowy w języku arabskim, ale ich mało kto rozumiał. Potem komendant i inni urzędnicy zwrócili się do metropolity z żądaniem, aby przemówił po bułgarsku. Metropolita wymówił się niezdrowiem, ale żądania były tak kategoryczne, iż nie pozostawało nic innego, jak powiedzieć kilka nieznaczących słów."

Tych kilka opowiadań rzuca pewne światło na udział chrześcijan w rewolucyi; byli oni rzeczywiście elementem biernym i nie wierzyli w pomyślny wynik wszczętego ruchu. Przyszłość pokaże w jakich formach ułożą się wewnętrzne stosunki różnobarwnej ludności Macedonii, jako części konstytucyjnej Turcyi.

Droga żelazna z Kokandu do Namanganu.

Wobec tego, że akcya w sprawie przyjęcia przez nasze społeczeństwo udziału czynnego w przedsiębiorstwie budowy kolei z Kokandu do Namanganu przybrała ostatnio postać konkretną, uważamy za swój obowiązek sprawozdawczy podać przebieg tej sprawy do wiadomości ogółu.

Delegowany przez koncesyonaryusza inż. A. Kowalewskiego, naszego rodaka, zamieszkałego w Ferganie, również rodak nasz, inż. L. Pawłowski, przedstawił gronu osób, zainteresowanych tą sprawą, a znających gruntownie osobiście krainę, przez którą przejdzie nowa kolej, oraz specyalistów w sprawach technicznych i finansowych, plan budowy kolei, kosztorys przewidywanych wydatków, oraz rachunek przypuszczalny zysków nowego przedsiębiorstwa.

Obecni na naradzie: adwokat przysięgły W. Brockman, inż. Karol Czajkowski, inż. Bolesław Miłkowski, Sz. M. Neuman, inż. Feliks Skwierczyński, inż. Seweryn Skwierczyński, redaktor Wł. Kocent-Zieliński, dyrektor II Tow. Wzaj. Kredytu, St. Woyzbun, po wysłuchaniu objaśnień szczegółowych inż. Pawłowskiego doszli do wniosku, że zamierzona kolej ma przed sobą świetną przyszłość, gdyż przerzynać będzie kraj bogaty i ruchliwy, obfitujący w bawełnę, naftę, złoża węgla kamiennego, miedzi i in. kopalni cennych, a cierpiący obecnie na brak dogodnej komunikacyi. Z tych względów przyszła kolej winna, zdaniem zebranych, przedstawiać się, jako przedsiębiorstwo zyskowne, dla którego, pomijając względy ideowe, należałoby pozyskać kapitały polskie, mogące w ten sposób znaleźć dla siebie korzystną lokatę.

Historya dwóch manifestów.

„Mieliśmy sposobność—pisze „Russkoje Słowo"—przeglądania całego szeregu nieogłoszonych dotychczas dokumentów o manifeście z dnia 17-go kwietnia. Mówiliśmy też z ludźmi, którzy odegrali bezpośrednią rolę w wydaniu tego ukazu, i, co najważniejsza, rozmawialiśmy kilka razy o tym pamiętnym zwrocie życia rosyjskiego z ojcem konstytucii rosyjskiej i inicyatorem obu aktów—i 17 go kwietnia i 17-go października,—hr. Wittem.

Ukaz z dnia 17-go kwietnia pozostaje w dalszym i logicznym związku ze słynnym ukazem z dnia 12-go grudnia 1904 roku, w którym została uznana konieczność odnowienia Rosyi, i zostały naszkicowane ogólne zasady tego odnowienia. Dla wprowadzenia w życie zasad ukazu z dnia 12-go grudnia, komitet ministrów, pod przewodnictwem hr. Wittego, odbył szereg posiedzeń, na których obradowano nad formami projektowanego odnowienia. Cała praca komitetu ministrów, ześrodkowała się w rękach hr. Wittego. Kierował on pracami, dawał wskazówki, szkicował nowe plany.

Na pierwszy plan była wysunięta kwestya tolerancyi religijnej. Na posiedzenie komitetu ministrów został zaproszony na prawach członka metropolita Antoniusz. Nadprokurator synodu, Pobiedonoscew, zawsze uczestniczył w posiedzeniach komitetu ministrów. Na posiedzeniach w sprawie reformy cerkwi Pobiedonoscew obecny był tylko raz jeden. Potem zachorował i zastępował go p. Sabler.

Zasada tolerancyi religijnej, odrazu doznała ogólnego współczucia. Komitet ministrów, w osobach: Wittego, Bułygina, Murawjewa, Kokowcewa, Jermołowa i innych, traktował ideę tolerancyi, jako rzecz pierwszej wagi i konieczną. Kwestya została rozstrzygnięta twierdząco i jednogłośnie. Ani metropolita Antoniusz, ani p. Sabler nie oponowali co do istoty rzeczy.

Ogłoszono ukaz z dnia 17-go kwietnia.

Komitet ministrów, w osobie jego prezesa hr. Wittego, był zdania, że przez ogłoszenie ukazu sprawa wprowadzenia tolerancyi religijnej dopiero się zaczęła. Zasady ukazu miały być rozszerzone dla ułożenia całego szeregu nowych projektów praw.

W komitecie ministrów przytem uważano, że ukaz z dnia 17-go kwietnia nie narusza bynajmniej uprzywilejowanego stanowiska Cerkwi prawosławnej. Ukaz wprowadzał równość wszystkich wyznań, ale nie dawał tej głównej podstawy tolerancyi, która wprowadzoną została we wszystkich państwach konstytucyjnych: prawa głoszenia danej religii.

Prawo to, jako też prawo prozelityzmu utrzymanem zostało jedynie dla Cerkwi prawosławnej; przy niej pozostało też prawo czerpania swych środków z funduszów skarbu państwa, i, wreszcie, pozostał jej trzeci przywilej w postaci prawa, że Monarcha i członkowie Domu Panującego powinni należeć do cerkwi prawosławnej. Z wyjątkiem tych trzech przywilejów, komitet ministrów co do reszty zamierzał stworzyć zupełną równość wszystkich wyznań.

Metropolita Antoniusz i p. Sabler, zgodzili się na wszystkie zapoczątkowania ministrów. Wszystkie protokóły posiedzeń komitetu ministrów, zawierają także podpisy metropolity i p. Sablera.

Kiedy kwestya była już rozważoną w ogólnych konturach, metropolita Antoniusz podniósł nową, bardzo ważną sprawę zasadniczą.

Oświadczył on, że współczując sprawie wprowadzenia tolerancyi religijnej i podpisawszy wszystkie uchwały komitetu, pomimo to uważa, że nowe zasady dają sekciarzom i staroobrzędowcom większe prawa, aniżeli prawosławiu. A to dlatego, że sekciarze mają zupełnie wolny, niezależny Kościół. Był on związany łańcuchami zewnętrznymi, przepisami policyjnymi, i, usuwając te wszystkie łańcuchy zewnętrzne, zrobiliśmy teraz naukę sekt zupełnie swobodną, zarówno pod względem wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Tymczasem Cerkiew prawosławna jest zewnętrznie związana i wewnętrznie nie jest wolną. Cerkwią zarządzają urzędnicy synodu. Urzędnicy, a nie osoby wybrane przez samą Cerkiew.

Cerkiew prawosławna pozostaje nadal w kleszczach biurokratycznych, gdy inne wyznania, otrzymują przywilej swobodnego rozwoju. I chociaż te inne wyznania pozbawione są prawa głoszenia swej nauki i nie mają możności czerpania funduszów ze skarbu państwa, lecz ich położenie, wobec zasadniczego defektu w życiu prawosławia, jest daleko więcej uprzywilejowane, aniżeli położenie Cerkwi prawosławnej.

Wychodząc z tych punktów zasadniczych, metropolita wykazywał konieczność niezwłocznego rozważenia sprawy zrównania Cerkwi prawosławnej z innemi wyznaniami t. j. sprawy, jak uwolnić Cerkiew od ucisku biurokratycznego, jak zapewnić jej wolność wewnętrzną. Metropolita dodał, że ogranicza kwestyę jedynie do zakresu wzajemnych stosunków prawnych, z warunkiem, że kwestye natury czysto kościelnej i kanonicznej będą potem rozważane w synodzie. Ale pod względem prawno-państwowym domagał się wolności Cerkwi.

Metropolita prosił komitet ministrów o niezwłoczne zajęcie się tą kwestyą. Wniosek ten został przyjęty przychylnie. Komitet ministrów uznał, że istotnie Cerkiew należy pozbawić napływowych pierwiastków biurokratycznych, dać jej żądane przez metropolitę przywileje i uczynić ją wolną.

Hr. Witte, jako prezes komitetu ministrów, zawiadomił władzę wyższą o poruszonych przez metropolitę sprawach. Polecono zaznaczyć te sprawy na posiedzeniach komitetu ministrów.

W przeddzień posiedzenia komitetu ministrów, zaszedł nowy wypadek. Pobiedonoscew, który dotychczas milczał i nie dawał znaku życia, nagle ukazał się na scenie. W przeddzień posiedzenia hr. Witte otrzymał od Pobiedonoscewa rozkaz cofnięcia zapadłej decyzyi i oddania całej sprawy reformy cerkiewnej z komitetu ministrów w ręce synodu...

W synodzie poszło wszystko inną zupełnie drogą. Tutaj odrazu kwestya reformy została odłożoną, a wysunięto zupełnie nowe zadania: utworzenie patryarchatu i zwołanie soboru.

Pobiedonoscew był przekonany, że w synodzie sprawa reformy utonie nazawsze.

Stało się jednak zupełnie przeciwnie. Synod poszedł dalej od komitetu ministrów i zapragnął odrazu wyemancypować się, zapragnął władzy.

W synodzie nie znalazł się człowiek z rozumem praktycznym i z niezłomną siłą woli, który byłby w stanie powstrzymać członków synodu od dążenia do bezprzykładnego reformatorstwa.

Zwołanie soboru i utworzenie stanowiska patryarchy oznaczały oczywiście coś więcej, aniżeli oswobodzenie się od władzy biurokracyi.

Dodać należy, że na tem posiedzeniu synodu obecny był i p. Sabler, który nie protestował przeciwko tym uchwałom synodu.

Pobiedonoscew poznał swoją siłę. Odrazu zażądał usunięcia Sablera ze stanowiska swego pomocnika i dołożył wszystkich swych sił, aby życzenia synodu zostały pogrzebane. I to mu się udało. Reforma cerkwi została zredukowana do zera. Sprawie tolerancyi religijnej także zadano cios potężny.

W jakiś czas potem utworzoną została komisya w sprawie tolerancyi religijnej. Prezesem jej mianowany został hr. M. P. Ignatjew. Większość członków komisyi z samym hr. Ignatjewem na czele nie sympatyzowała z zasadą tolerancyi, i komisya nic absolutnie w tej sprawie nie zdziałała. Potem ukazał się manifest z dnia 17-go października i komisyę zamknięto. Rzecz cała przeszła w ręce ministerstwa spraw wewnętrznych, i to ostatnie ułożyło swoje słynne ustawy wyznaniowe, które też zostały złożone do Dumy.

Pod względem praktycznym, ukaz z dnia 17 go kwietnia miał tylko dwa rezultaty: 1) staroobrzędowcy otrzymali istotnie wolność wyznawania swej religii i 2) rozwiązaną została kwestya unicka: katolicy, którzy urzędownie uchodzili za unitów, ogłosili się za jaw-

nych katolików, wracając na łono Kościoła katolickiego.

Na tem skończyła się „reforma". Więcej nie zrobiono nic.

Chory, prawie umierający Pobiedonoscew święcił zwycięstwo.

Uznał jednakże za niezbędne usprawiedliwić się nieco w oczach hr. Wittego. Napisał do niego długi list, w którym usiłował wytłómaczyć swe postępowanie.

Mieliśmy sposobność widzieć ten list.

Pobiedonoscew szczegółowo roztrząsa w liście cały szereg niebywałych w życiu Cerkwi [illegible] z ogromnem niezadowoleniem wspomina o otwarciu cmentarza Rogożskiego w Moskwie. Oświadcza on dalej, że rozważanie jakichkolwiek spraw cerkiewnych przez komitet ministrów uważa wogóle za rzecz niedopuszczalną. „Dysputa w sprawach cerkiewnych pomiędzy nadprokuratorem synodu a ministrami byłaby rzeczą niewłaściwą"—pisze Pobiedonoscew. Z zamierzoną reformą cerkiewną w żaden sposób moralnie nie może się pogodzić. Charakterystyczną jest wiele w jego liście uwaga o zarządzie cerkiewnym. „Zarząd cerkiewny, — pisze Pobiedonoscew, — według mojego zdania, skazany jest na zagładę". W końcu listu Pobiedonoscew zapewnił, że nigdy nie szukał władzy, uważał władzę za ciężkie brzemię, i t. d.

Sprawa reformy Cerkwi odżyła jednak za rządów nadprokuratora synodu ks. Obolenskiego. Jako człowiek kulturalny, był on za reformą cerkwi, ale jako człowiek słaby, nie zdołał wziąć tej sprawy w swe ręce. Rządy jego nie zaznaczyły się niczem szczególnem. Los gotował mu inny wypadek, w którym miał odegrać poważną rolę historyczną, aczkolwiek więcej bierną: był on jednym z autorów manifestu z dn. 17-go października.

O tem, w jaki sposób był zredagowany manifest z dnia 17-go października, istnieje kilka wersyi. Obecnie uważać można za fakt bezwarunkowo prawdziwy, że tekst manifestu został napisany przez dwie osoby. Ks. Obolenskiego i p. Wuicza. Hr. Witte, główny inicyator manifestu, w pisaniu manifestu nie brał udziału. Poprawił tylko i zredagował tekst Obolenskiego i Wuicza. Pisano manifest na parostatku, jak o tem opowiadano, lecz w Peterhofie, w jednej z sal pałacowych.

Rola ks. Obolenskiego w ułożeniu manifestu wywołała w swoim czasie dużo żartów. Do tego czasu ks. Obolenski był znany jako dobroduszny stary arystokrata, nie zarażony wcale jakimiś „nowatorskimi" poglądami. Jego niespodziewany radykalizm tłomaczono dość prymitywnie. Książę, jako wzorowy i kochający ojciec rodziny, był w rozpaczy, kiedy podczas strajku październikowego chwilowo nie było wcale wody i dzieci księcia nie mogły się wykąpać. Książę tylko o tem mówił, i ten brak wody, według krążących wówczas pogłosek, był jedyną siłą, która skłoniła księcia w stronę konstytucyi.

Oczywiście, że ten słaby, dobroduszny „konstytucyonalista" nie miał dość sił, aby skierować na właściwą drogę i przeprowadzić sprawę reformy Cerkwi.

Pozwalamy sobie w końcu przytoczyć słowa hr. Wittego, wyrzeczone przezeń w odpowiedzi na nasze pytanie, czy wierzy on w przyszłość konstytucyi rosyjskiej i czy wierzy w długowieczność dwóch powołanych przezeń do życia aktów — z 17-go kwietnia i z 17-go października.

Hrabia ożywił się.

— Nigdy nie uwierzę, aby to mogło przepaść. Nigdy nie uwierzę, aby mieczem lub ogniem można było zniszczyć to, co ludzkość zdołała osiągnąć dzięki tysiącom lat walki, tysiącom lat cierpień myśli ludzkiej. Zgnieść tego nie można.

Reformy, rozpoczęte przezemnie, nie zostały doprowadzone do końca. Popsuto je, spaczono i wogóle zatrzymano się w połowie drogi.

Kiedy ogłoszony został akt z dnia 17-go października, partye liberalne, — kadeci i odnowieńcy, — nie chcieli uczestniczyć w reformie. Chcieli odrazu wszystkiego, i zgubili całą sprawę. Chcieli nie reform, lecz reformy. Żądali zniesienia przywilejów, bezgranicznych wolności, usunięcia odrazu, za jednym zamachem wszystkiego czem żyła i istniała Rosya.

Co tam jakieś obrady budżetowe, jakiś udział w pracy prawodawczej?.. Chcieli odrazu wszystkiego!... No, i co było z tego wszystkiego?... Jeden wielki znak zapytania... Nic więcej.

Z manifestem z dnia 17-go kwietnia stała się też sama historya, z tą różnicą, że rolę kadetów odegrał... synod.

Sprawa była na dobrej drodze, ale synod zepsuł wszystko. Dzięki Pobiedonoscewowi, reforma dostała się do synodu, a ten od razu machnął: patryarcha i sobór. I odrazu wszystko runęło...

Pomimo to zapewniam pana, że ani 17 października, ani 17 kwietnia runąć nie mogą.

Wierzę w przyszłość 17-go października, wierzę w niemożliwość jego zniszczenia, wierzę w wielką jasną przyszłość mojej ojczyzny — potężnej Rosyi.

Cała postać hr. Wittego tchnęła przy tych słowach niewzruszoną, gorącą wiarą. Zdawało się, że widzi w oddali tę jasną przyszłość.«

Niemcy i Anglia.

Korespondent berliński «Temps» donosi:

«Wiadomość o wizycie w Berlinie angielskiej pary królewskiej nie uspokoiła podejrzeń prasy wszechniemieckiej w sprawie polityki angielskiej. «Deutsche Tageszeitung» oświadcza kategorycznie, że oczekiwania niektórych dzienników niemieckich z powodu tej wizyty nie jest usprawiedliwiony i uważa że takie stanowisko prasy jest obrażające. «Pragną wmówić w nas, dodaje gazeta, że cesarz i naród niemiecki powinni doświadczać szczególnej radości z powodu przybycia Edwarda VII do Berlina. Tembardziej jest to nie na miejscu, że wizyta króla Edwarda VII jest dosyć spóźniona. Wypływa więc z tego, że niema powodu cieszyć się tak [illegible]. Kiedyż prasa niemiecka nauczy się działać w podobnych okolicznościach z odpowiednią godnością i rezerwą?»

Z Turcyi.

Izzet Basza.

Ciekawą jest historya życia Izzeta baszy, osławionego sekretarza sułtana Abdul Hamida. Świadczy ona jak szybko wybić się może człowiek posiadający inteligencyę a przedewszystkiem szczęście. Przed kilkunastu laty szeik Ebel Huda przyprowadził do pałacu młodego araba, nazwiskiem Izzet i polecił go padyszachowi, jako inteligentnego pracownika. Wkrótce potem Izzet bey pozyskał całkowite zaufanie sułtana, przedkładał sułtanowi na jego wyraźne życzenie, raporty ministeryalne, żądania i skargi ambasadorów i t. p. Już o godz. 7-ej rano Izzet bey zabierał się do pracy, pełnił bowiem przy sułtanie prawie wszystkie obowiązki, usunąwszy od służby wszystkich innych sekretarzy i pokojowców sułtana. Wszystko przechodziło przez jego ręce, to też wpływ jego w Ildiz Kiosku wzrastał z dniem każdym, a równocześnie wzrastała też liczba zawistnych wrogów. Kamaryla dworska ujrzała w nim niebezpiecznego wroga, rozpoczęła też zaciętą walkę przeciw niemu. We wrześniu w r. 1896 poraz pierwszy znalazł się w niebezpieczeństwie utracenia swego wpływu. Było to podczas drugiej rzezi armeńskiej, a przeważna część prasy europejskiej obwiniała Izzeta-beya, że on właśnie skłonił sułtana do zarządzenia środków, które doprowadziły ostatecznie do tak tragicznych wypadków. Wrogowie Izzeta oczerniali go wszelkimi sposobami, tak, że wreszcie sułtan odwrócił od niego swoje oblicze, a Izzet bey popadł w niełaskę.

Nie udało się jednakże kamaryli pozbawić go na długo wpływu.

Wkrótce sułtan powołał go znowu do swego boku, nie mogąc się obejść bez niego. Przy końcu roku 1897 popadł znowu w niełaskę. Ale już w miesiąc później sułtan powołał go znowu do swego boku, oceniając jego inteligentną, choć przewrotną działalność, zamianował go drugim sekretarzem, nadał mu tytuł wezyra. Izzet basza stał znowu u szczytu. I tym razem jednak niedługo. W lutym 1898 r. aresztowano go nagle, wrogowie zatryumfowali, przedstawiając wyjazd jego syna inżyniera Abdul-rahmana do Paryża jako ucieczkę do młodoturków. Istotną przyczyną wyjazdu były nieporozumienia rodzinne, ale Izzet basza nie miał już czasu usprawiedliwić się i wyjaśnić sytuacyi. Przez długi czas sułtan nieodwołalnie oddał swemu drugiemu sekretarzowi, chociaż przywrócił go do władzy. Kilkakrotnie jeszcze chwiał mu się grunt pod nogami; wreszcie postanowił zaniechać walki i wejść w układy z kamaryłą dworską. Dobrowolnie więc odstąpił Tahsinowi baszy agendy szefa kancelaryi gabinetowej, wycofał się częściowo ze spraw czysto politycznych, a poświęcił interesom ekonomicznym i finansowym, z których najgłówniejszym była budowa kolei z Damaszku do Mekki. Sułtan życzliwem okiem spoglądał na to porozumienie wśród dygnitarzy swojego dworu, to też odtąd stanowisko Izzeta baszy było już utrwalone.

O powodzeniu Izzeta baszy i jego kolejach życia, krążą w Turcyi najrozmaitsze legendy. Wrogowie przedstawiali go zawsze jako typ awanturnika, nie cofającego się przed żadnym środkiem, by osiągnąć zamierzony cel.

W rzeczywistości Izzet pochodzi ze starej rodziny syryjskiej w Damaszku, której drzewo genealogiczne wykazuje wstecz przeszło 25 pokoleń. Ojciec jego był gubernatorem Damaszku, inni jego przodkowie byli również wiernymi sługami kalifa. Za młodu skłaniał się do zawodu dziennikarskiego, a ponieważ nauczył się w kolegium jezuickiem w Beirucie języka francuskiego i poznał także potrosze inne języki, więc łatwo otrzymał w Konstantynopolu posadę sprawozdawcy. Przez kilka lat pracował na tem skromnem stanowisku, potem za pośrednictwem szeika Ebel Hudy dostał się do Ildizu.

Syn jego Abdul-rahman, przebywał długo czas w Europie, gdzie poślubił chrześcijankę, potem był naczelnym inżynierem w Tunisie, w ostatnich dopiero latach powrócił do ojczyzny i jest tam jednym z kierowników budowy kolei do Mekki.

Przewrót stosunków w Turcyi spowodował jego upadek. Izzet basza umknął z Konstantynopola na okręcie angielskim, uwożąc milionowy majątek, zgromadzony podczas swej kariery politycznej.

Mocarstwa wobec Turcyi.

Prasa berlińska wyraża zdanie, że zjazd w Ischlu jest właściwie tylko powtórzeniem rozpraw, jakie się toczyły na zjeździe w Kronbergu. „Nord. All. Ztg." pisze:

„Serdeczny ton toastów, wymienionych w Ischlu wywoła szczerą radość wszędzie, gdzie pragną ewolucyi pokojowej Europy. Z wielkiem zadowoleniem przyjęto w Niemczech ten zjazd, następujący bezzwłocznie po spotkaniu cesarza Wilhelma II z królem Edwardem, które się odbyło wśród tak pomyślnych wróżb.

Z konferencyi, które miały miejsce zarówno w Kronbergu jak w Ischlu wynika, że stosunki wzajemne nie są zamącone różnicami w poglądach politycznych w sprawie przewrotu w Turcyi.

Wszystkie mocarstwa są jednakowego zdania w tej sprawie, a mianowicie, że należy powstrzymać się od interwencyi wobec nowej sytuacyi, wytworzonej przez rewolucyę turecką i śledzić z sympatyą wysiłki, czynione przez turków, celem uregulowania owych spraw, stosownie do swych własnych potrzeb.

Zajścia na granicy bułgarskiej.

„Według komunikatu urzędowego z Sofii, oficerowie bułgarscy są bardzo zdziwieni, że zajścia obecne na granicy wywołały tak silne wrażenie w Konstantynopolu. Zajścia te należy przypisać działalności kontrabandzistów, gdyż linia graniczna nie jest ściśle wytknięta. Zajścia te nie stoją w żadnym związku z polityką rządu bułgarskiego.

Grecy wobec sytuacyi.

Z Salonik otrzymano tekst mowy Hilmi baszy, wygłoszonej do delegacyi 1,500 tesalijczyków, którzy udali się do Salonik, by zanieść pozdrowienia wolnej Grecyi dla konstytucyjnej Turcyi. Hilmi basza powiedział: „Witam z prawdziwą przyjemnością tesalijczyków, którzy przybyli dzielić naszą radość. Wśród narodów, które nas otaczają, grecy zajmują miejsce dominujące z punktu widzenia cywilizacyi, postępu i uczuć liberalnych. Tutaj nawet w Salonikach żywioł grecki jest postępowy i najbardziej cywilizowany, pokładamy w nim wielkie nadzieje na przyszłość. Powracając do swej ojczyzny, oświadczcie serdeczne podziękowanie wszystkim waszym ziomkom za udział, jaki biorą w naszej radości".

Oprócz tego Hilmi basza oświadczył, że uda się do Aten w roku przyszłym. Tesalijczycy byli przyjmowani owacyjnie. Wśród nich znajdowało się dwóch deputowanych greckich.

Wizyta u Drzymały.

Jeden z czytelników "Dzien. Berlińskiego" podczas pobytu swego w kraju zwiedził wóz Drzymały w Podgradowicach i tak opisuje swą wizytę:

„Byłem kilka dni w Poznańskiem. Z powrotem odwiedziłem Drzymałę, aby się przekonać o tym wozie. Drzymały nie zastałem, bo rzeczywiście jest w więzieniu, lecz jego żona mi chętnie wszystko opowiedziała w tych słowach:

„Oto mi męża wzięli do więzienia, bo [illegible]

„Nim jednak do kozy poszedł, oddał tę sprawę sam pod sąd do Wolsztyna, aby się dowiedzieć, kto rządzi w wozie, on czy policya. Wreszcie przybyła tu komisya, aby wóz rozmierzyć. Mierzono zewnątrz każdą drobnostę, wewnątrz jednak nie mogli tego uczynić, bo ja, Drzymalina komisyi powiedziałam, iż kluczy nie mam i nie mogę im otworzyć. A o to im najbardziej chodziło. Więc przez okno do wnętrza woza zaglądano".

Zaniechane konferencye w Norderney.

—)(—

Reforma finansów niemieckich wywołała nieporozumienia w łonie bloku liberalno-konserwatywnego. Na jedno tylko zgadza się cały blok, a mianowicie, że reforma finansów jest nieodzowna, że dłużej odraczać jej niepodobna, bo skarb Rzeszy wymaga znacznego zasilenia, zwłaszcza, że nawet obecnie preliminowane dochody nie dopisały, bo już w pierwszym kwartale bieżącego roku okazał się w nich deficyt 56 milionów marek. Potrzeba więc szukać nowych źródeł dochodu. I na tym właśnie punkcie zaczyna się nieporozumienie konserwatystów i liberalnych. Konserwatyści chcą podwyższenia podatków pośrednich, szczególnie zaś jaknajwyższego opodatkowania piwa i tytoniu, liberali natomiast za jedynie możliwą i racyonalną podstawę sanacyi finansów uważają podatki bezpośrednie, domagając się zaprowadzenia podatków spadkowego i podatku od majątku. Liberali pragnęli załatwić ten zatarg w drodze ugodowej. Przywódca ich, Bassermann, podał myśl pewnego skombinowania podatków pośrednich i bezpośrednich, ale konserwatyści odrzucili ten projekt. Zarysowały się więc zasadnicze przeciwieństwa. Konserwatyści doszli do tego, że gotowi są rozbić blok, byle nie narazić na szwank swych interesów materyalnych. Konserwatyści pragną się zabezpieczyć, by reforma była przeprowadzona w ich duchu, ewentualnie bez liberałów, a przy pomocy centrum katolickiego, ku któremu konserwatyści zaczęli się skłaniać w ostatnich czasach.

Zdawało się, że kanclerz zapragnie zapobiedz rozbiciu bloku stronnictw, które tworzą większość rządową w parlamencie i wda się w tę sprawę, by złagodzić przeciwieństwa i wynaleźć podstawę do porozumienia się wzajemnego. Dzienniki podały już nawet wiadomość, iż ks. Bülow zaprosił na dz. 2-go sierpnia do Norderney przywódców stronnictw blokowych na konferencyę, celem omówienia z nimi przyszłych prac parlamentu, a przedewszystkiem reformy finansowej.

Kanclerz pragnął na tych konferencyach poznać poglądy stronnictw i na podstawie wzajemnych ustępstw pozyskać je zasadniczo dla projektów rządowych, które miały im być przedstawione.

Tymczasem w tych dniach „Nord. Allg. Ztg." wystąpiła z komunikatem, w którym oznajmia, że konferencye parlamentarne w Norderney nie odbędą się i że nie były one wcale projektowane. Komunikat ten jest jednak jedynie wykrętem dyplomatycznym, gdyż, że konferencye były projektowane to nie ulega kwestyi. Odwołano je zaś wskutek tego, że kanclerz chciał uniknąć zajęcia wyraźnego stanowiska wobec centrum. Konferencye poufne o sprawach parlamentarnych byłby bowiem kanclerz odbywał tylko z przywódcami stronnictw blokowych, na których się opiera w parlamencie, a przeto centrum musiało być pominięte. Tymczasem kanclerz nie chce sobie przecinać drogi do ewentualnego porozumienia się z niem.

Konserwatywna „Kreuz. Ztg." nawet wyraźnie zaznacza, iż w tonie rządu objawia się tendencya pozyskania większości dla ustawy dla reformy finansów Rzeszy.

Wobec tego nasuwa się przypuszczenie, że Bülow, obawiając się rozbicia bloku i nie mając pewności czy zdoła przy pomocy bloku przeprowadzić reformę finansową, zwróci się ku centrum, które sam wyłączył z większości rządowej.

Śmierć na Giewoncie.

Donoszą z Zakopanego:

Artystka teatru lwowskiego (wdowa po znanym aktorze Romanie) p. Lena Romanowa w towarzystwie swej siostry Wandy i znanego skrzypka, p. Roberta Poselta, wybrała się na Giewont i jakby umyślnie wybierała najniebezpieczniejsze urwiska, wreszcie spadła i zabiła się. P. Poselt, który ją chciał ratować, spadł w przepaść, jednak uszedł z życiem, ale jest ciężko poraniony: ma złamaną szczękę, liczne rany na głowie i na całem ciele. Podniesiono go i odwieziono do Zakopanego, gdzie leży ciężko chory.

Ś. p. Romanowa od pewnego czasu była w usposobieniu każącem się spodziewać czegoś złego: była rozgoryczona stosunkami teatralnymi, wyrażała wątpliwości co do swego talentu, a od kilku dni przygotowując się do wycieczki na Giewont, mówiła ustawicznie o niej i w łączności z nią o swojej śmierci.

Ciężko ranny p. Poselt, będzie musiał długo poleżeć zanim przyjdzie do zdrowia, jeżeli wogóle do niego przyjdzie.

Z FINLANDYI.

—o—

Blok partyi finlandzkich — pisze «Słowo» petersburskie — przy tworzeniu koalicyjnego senatu, miał za podstawę głównie kwestyę, regulującą stosunki kraju do cesarstwa i nie poruszał zupełnie olbrzymiej dziedziny wewnętrznej działalności stronnictw w pracy prawodawczej sejmu. Jeśli sytuacyę, która się wytworzyła dzięki temu, scharakteryzować słowami nowego wice-prezesa departamentu gospodarczego senatu, to okaże się, że sejm będzie musiał zabierać się po owocu do każdej z reform po kolei i zużywać ponownie energię, która już była raz wydana przez jego poprzednika na robotę przygotowawczą. Chociaż skład sejmu obecnego, nie jest całkiem analogiczny z poprzednim, lecz po porozumieniu z partyami możnaby uniknąć zwłoki i wynagrodzić czas stracony przez rozwiązanie sejmu, za pomocą prędszego rozpatrzenia kwestyi przygotowanych już raz, zarówno w komisyach jak i na posiedzeniach plenarnych.

Dwie reformy, dotyczące interesów dwóch licznych grup ludności, mianowicie rozporządzenie prawodawstwa cywilnego i nowe ustawy przemysłowe, znajdują się właśnie w tym stanie. Przyjęcie ich przez sejm nawet w tej postaci, w jakiej wyłoniły się z komisyj poprzedniego sejmu, byłoby olbrzymim krokiem naprzód, usuwającym obecnie bezprawne położenie czynszowników i regulującym stosunki pomiędzy kapitałem, a pracą.

Lecz właśnie te kwestye, poruszające zasadnicze interesy grup burżuazyjnych, mogą wywoływać najgorszą dyskusyę i urzeczywistnienie ich nie nastąpi tak prędko.

Z prasy rosyjskiej.

O karze śmierci pisze „Riecz":

«W psychologii społeczeństwa rosyjskiego odbywa się w chwili obecnej głęboki i zadziwiający [illegible]

„Słowo" nie nazbyt pochlebne zdanie wygłasza o prasie reakcyjnej.

«Na szpaltach tych wydawnictw myśl przesuwa się, jak pijany człowiek w ciemną noc jesienną, bez sensu i niezgrabnie, potykając się i padając. Tu dają się zauważyć tylko dwa objawy: albo bezgraniczne tryumfowanie, albo poniżająca żebranina. O krytyce tej prasy nie może chyba być mowy, natomiast można tylko mówić o trzeźwieniu».

Zresztą i więcej umiarkowana prasa z tego obozu nie daleko odchodzi od typu nietrzeźwej i przekupnej myśli publicystycznej.

«Prasa prawicowa żyje oszukiwaniem innych i siebie; mówi ona o sobie nie to, czem jest w rzeczywistości. Mała notatka historyczna z łatwością określa całą pozycyę prasy prawicowej i wyjaśnia jej dobrowolną i mimowolną samozwańczość. Przed 17 października 1905 r. obecna prawicowa prasa nosiła miano «ochronnej». Spełniała ona dokładnie i w zupełności swoje zadanie, ochraniając na wszelkie sposoby i sposobiki pewne wartości starego ustroju. Określony cel wpływał na wyrobienie określonych sposobów i życie prasy «ochronnej» płynęło bez troski.

«Lubiła ona nazywać się konserwatywną i było to prawie zgodne z prawdą wobec ówczesnych warunków. Jednak trzy lata ostatnie pomieszały wszystkie karty dawnych czasów i wytrąciły z kolei prasę ochronną.

JAROSŁAW VRCHLICKY.

Opowiadania ironiczne i sentymentalne.

III.

Pisz idyllę.

Faust i Mefisto pędzili po przestworzach na szybkich, jak wiatr, rumakach.

Jechali na Bocksberg.

Krajobraz rozwijał się pod ich stopami, jak wielka różnobarwna wstęga.

Lasy czerniały na widnokręgu, doliny i góry piętrzyły się i ciągnęły w dal, rzeka toczyła się modrą wstęgą pomiędzy olchami, kryjąc się za skały i spadając kaskadami po czarnych kamienistych odłamach.

Zbliżał się wieczór. Jeźdźcy zatrzymali się w swym szybkim biegu.

Pod nimi roztaczała się dolina; nizkie góry otaczały ją ze stron wszystkich, piętrząc się jedna nad drugą zielenią brzóz, buków i grabów, pochylonych nad wielką rzeką, która wydobywszy się ze skalistych więzów, rozlała po szerokiej dolinie wielkiem jeziorem.

Gęste kiście pierzastej trzciny, pokrywały brzegi, a środek błyszczał lazurową tonią, na której kołysały się olbrzymie kielichy białe lilii wodnych.

W rozpadlinie pomiędzy skałami tuliła się rybacka chata.

Wyciosane w skale schody prowadziły do rzeki—żywopłot z głogu otaczał chatę dokoła, a z poza niego widać było wysoką kukurydzę i złote wielkie słoneczniki.

Chata była mała, lecz czysta i schludna; wązkie szybki w poczerniałych ramach błyszczały zdala, jak dwa w czarny agat oprawne brylanty.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca słały swe złotawe blaski i nikły w przestworzu. Przez drzwi otwarte widać było wnętrze izby. Podłoga ubita z gliny,—wszędzie czystość i porządek—stołki i zydle malowane w ptaki ogniste,—na ziemi; na rozesłanej białej płachcie suszyła się kukurydza.

Przed sienią siedziała cała rodzina.—Ojciec, człowiek lat średnich, naprawiał wącierz,—matka, z siwiejącemi włosami, pochylona była nad koszykiem świeżo nazbieranych grzybów,—chłopak piętnastoletni tresował dużego kudłatego psa.

Powietrzni jeźdźcy zatrzymali się chwilę na wysokościach.

— Jaki to piękny widok szczęścia rodzinnego — westchnął z głębi duszy Faust. — To prawdziwa idylla, tak, jak ją opiewają poeci; ten mąż i ta żona—Baucis i Filemon minionej przeszłości. I czegóż więcej pragnąć w życiu. Gotów jestem jeszcze uwierzyć, że człowiek może być w życiu szczęśliwym.

Mefisto odrzekł:

— Przekonasz się dziś jeszcze, doktorze, jaka to jest idylla, Baucis i Filemon.

Śmiech jego i dalsze słowa zagłuszył wiatr, który powołał ich do dalszego biegu.

Sciemniło się. Spokojna, a cicha dolina przybierała wygląd demoniczny, góry cisnęły się do siebie, niby się bojąc, aby na grzbiet ich nie legł ciężarem jaki duch obłudy i fałszu. Mgła pokrywała widnokrąg, wszystko pogrążone było w mroku, a wyniosłe góry wznosiły nagie szczyty w dal ciemną, tajemniczą.

Od czasu do czasu błysnął na dolinie, lub w szczelinie skał błędny ognik i zniknął bezpowrotnie,—to skarby ukryte się palą, jak mówi lud prosty.

Jechali teraz zwolna po ciemnem przestworzu; księżyc świecił bladem, mdławem światłem. Pod nimi mignęła szubienica, nad którą się zatrzymali.

Na grubej belce kołysały się ciała czterech wisielców. Zdawało się, że jeden z tych nieszczęśliwych ożył i przewiesił swe ciało przez ramię szubienicy,—że do czterech wisielców szedł piąty. Przyjrzawszy się jednak bliżej można było dostrzedz człowieka żywego, wdrapującego się po słupie. Przystąpił on do swej nocnej pracy. Naprzód zrewidował kieszenie wisielców, aby się przekonać, czy sprawiedliwość ślepa czego w nich nie przeoczyła, a następnie zaczął ostrożnie i zwolna obdzierać wisielca z jego nędznego ubrania. Dopomagał mu nóż wielki; czego nie można było ściągnąć z trupa, to ucinał i obrzynał nożem. Po takiej operacyi wisielec zostawał nagim, kołysząc w powietrzu obnażonymi członkami.

Jeźdźcy powietrzni spuścili się nad samą prawie szubienicą, a ohydny człowiek, załatwiwszy się z jednym wisielcem, przechodził z kolei do drugiego. Światło księżyca oświetliło twarz jego, a Faust poznał w nim owego poczciwego rybaka, który jeszcze przed wieczorem naprawiał swój wącierz.

Mefisto milczał.

Pojechali dalej. Pod nimi Bocksberg wznosił swój grzbiet skalisty, poszarpany nawałnicami i gromami, straszny, przerażający. W rozpadlinach migotał rój błędnych ogników.

Jakaś stara wiedźma, z miotłą w rękach, jak błyskawica wpadła pomiędzy błędne ogniki, znacząc miejsce każdego z nich z gorączkowym pośpiechem. Kosmyki siwych włosów bujały po powietrzu, a zielonawe oczy świeciły w ciemności pożądliwą chciwością.

Była to staruszka z chaty rybackiej, którą w ten piękny wieczór widzieliśmy pochyloną nad koszem świeżo uzbieranych grzybów.

— A cóż robi ich chłopak?—zapytał półgłosem Faust.

— Kradnie sąsiadowi gomułki, zamierzając przy tej sposobności uwieść małoletnią jego córkę.

— A niech cię!—pisz sam tę idyllę! I poszybowali dalej na rączych koniach.

IV.

Jesteśmy wszyscy szczęśliwi.

Jechałem do Pragi z jednej z przyległych do niej stacyi.

Kiedy wszedłem do wagonu klasy trzeciej i zająłem miejsce w rogu, rozmowa prowadzona dotąd z ożywieniem, przycichła. Rozejrzałem się po swych towarzyszach podróży.

Naprzeciwko mnie siedział ksiądz, wyglądający na proboszcza wiejskiego.

Twarz zwyczajna, pospolita, chuda, ręce opalone i spracowane; widocznie kazalnicę i ołtarz niósł w ofierze widokom gospodarczym. Włosy rzadkie, siwiejące,—całość robiła wrażenie poczciwego wieśniaka. Około niego siedziała kobieta 50-letnia. Mała i drobna, w starodawnem, wyszłem już z mody ubraniu;—w rękach o niebieskawych, krwią nabrzmiałych żyłach, okrytych siatkowemi rękawiczkami, trzymała dość duży, sznurem obwiązany koszyk.

Wielki nos orli dominował nad całem obliczem, na ustach igrał dobrotliwy, a czasami sympatyczny uśmiech.

Po pewnym czasie rozpoczęli znowu rozmowę, przerwaną mem wejściem.

Nie znam jej początku, powtarzam więc tylko to, co słyszałem.

— A jakże Ludwisia? — zapytała kobieta.

— Ludwisia pogodziła się ze swym losem. Przekonała się, że nic jej innego nie pozostaje. Jest obecnie u mnie na probostwie, szczęśliwa—wszyscyśmy teraz szczęśliwi.

— A matka?

— Z matką kiepsko, cierpi na astmę, chodzić nie może, narzeka, ale jest także szczęśliwa i zadowolona.

— Wierzę—przerwała kobieta—to było jej marzeniem, aby się jegomość dostał na probostwo, gdzieby mogła razem z synem mieszkać; nareszcie doczekała się tego. A pan Józef?

— I ten jest przy mnie, dogląda gospodarstwa w polu, stajni i oborze, bawi się z dziećmi Weroniki,—dobry to i zacny człowiek, przekonałem się o tem, skoro go bliżej poznałem i miałem możność ocenić jego przymioty.

— A więc i Weronika jest także u jegomości?

— A gdzieżby proszę pani była, ludzie są źli i dość już od nich wycierpiała. U mnie ma dobrze i sądzę, że jest szczęśliwą.

— Prawda, prawda, że przeszła ciężką dolę w życiu; co to było gadaniny i bajek po okolicy całej.

W słowach jej ostatnich czuć było trochę złośliwości, lecz proboszcz nie zauważył tego i ciągnął dalej:

— Ludziom wszystko przeszkadza, radbym, abyś się pani sama przekonała, jaką jest teraz Weronika. Uspokoiła się i nie da sobie nawet wspomnieć o tym nikczemniku. Zajęta jest wyłącznie dziećmi, które stanowią jedyne jej szczęście i pociechę.

Chodzimy razem do lasu, w pole, — słowem jesteśmy wszyscy szczęśliwi.

Na chwilę rozmowa przycichła, lokomotywa tylko sapała i gwizdała-przez okno widać było szybko przesuwające się krajobrazy, oświetlone blaskiem poranku letniego.

Proboszcz opuścił obie ciężkie i ogorzałe ręce na sutannę, przymrużył siwe oczy i uśmiechał się dobrotliwie.

W tej twarzy poczciwej znalazłem przecież coś, co mnie drażniło. Czy był zadowolonym z tego, że umiał szczęśliwie uniknąć napaści ludzkiej, czy też rzeczywiście był przeświadczony o swem obecnem szczęściu?

Pytania te były dla mnie prawdziwą zagadką.

Przybliżaliśmy się do Pragi. Towarzyszka podróży opuściwszy skromnie oczy, zapytała:

— A jakże wy wielebny ojcze?

— Ja, — odrzekł ksiądz, —wszakżeż pani wiadomo, byłem i jestem na ostatnim planie, nie troszczę się o siebie. Chodzę codziennie do lasu, zbieram grzyby, mamy we wsi rzekę, więc się kąpię, a w domu mam spokój święty, — życzę każdemu, aby mu się tak powodziło jak mnie. Jesteśmy wszyscy szczęśliwi.

— To prawdziwy dar od Boga — mówiła z pobożnem namaszczeniem kobieta.

Otóż i Praga — wysiedliśmy z wagonu — nie wziąłem fiakra, lecz szedłem piechotą do miasta, przepełnionego wrzawą, zgiełkiem ulicznego ruchu, który nie był w stanie zagłuszyć we mnie słów plebana, brzmiących w uszach jakby radością lub ironią:

— Jesteśmy wszyscy szczęśliwi".

Tłóm. *A. Piskorski.*

«Historya niespodziewanym i nieodgadnionym rzutem zachwiała i zniosła te podstawy, których broniła prasa ochronna; starannie wypracowane sposoby okazały się nie na miejscu i nie na czasie, a potężny przez swoją organizacyę prąd starego konserwatyzmu, który dawniej bił w jednym kierunku, rozdzielił się dziś na mnóstwo strumyków, płynących w różne strony po szerokiem przestworzu życia rosyjskiego.

«Rozdzielił się, ale nie znikł. Nabyte nawyknienia stały się drugą naturą prasy «ochronnej», i nie bacząc na nowy ustrój polityczny i nowe wartości polityczne, nie potrafiła ona ani porzucić dawnych metod, ani nauczyć się nic nowego».

„Nowoje Wremia“ roztrząsa kwestyę stosunku młodoturków do ludności macedońskiej.

«Pierwsze kroki nowej władzy faktycznej w Turcyi odznaczają się mądrością i praktycznością. Zarządza ona wszelkie środki dla wykazania ludności głębokiej różnicy pomiędzy dniem wczorajszym a dzisiejszym. Młodoturcy, zachowując całą władzę w ręku muzułmanów, uważają jednak chrześcijan, poddanych cesarstwa ottomańskiego, za równonprawnionych obywateli kraju. Niedawny wypadek stracenia muzułmanina, który zabił dwóch chrześcijan, świadczy o mocnem postanowieniu postawienia sprawiedliwości wyżej od wszystkich kombinacyi, związanych z różnicami wyznaniowemi wśród poddanych tureckich».

Jednak ostrzega „Nowoje Wremia“ chrześcijan, aby nie ufali zbytnio dobremu nastrojowi.

«Trudno przypuścić, aby uczucie narodowościowych różnic, kultywowane w cesarstwie ottomańskiem w ciągu pięciu wieków historyi, pełnej krwawych wspomnień, znikło do gruntu dzięki podpisaniu przez Abdul-Hamida *hatti humayunu* o wprowadzeniu politycznego i obywatelskiego równouprawnienia. Entuzyazm pierwszych chwil wolności minie, jak mija wszelki czad, a rasowe i religijne różnice znowu powstaną w całej rozciągłości. Chrześcijanie powinni się do tego przygotować».

„Russkoje Znamia“ odpowiada na zarzuty Mienszykowa:

«Bezsilna złość, z którą sypie na nas gromy ten, mający o sobie dobre wyobrażenie, dziennikarz, dowodzi jak bardzo niema on racyi.

«Szarlataneryа», o którą posądza nas p. Mienszykow, właściwą jest nie nam, a jemu. Zobaczymy, jak długo on się z nią utrzyma».

Dubrowin więc już się wypowiedział, Guczkow jeszcze się namyśla.

„Pietiersburskija Wiedomosti“ wygłaszają następujące poglądy *ad usum* wszelkiego rodzaju „inorodców“.

«Cała historya nowożytna dowodzi, że drobne państewka są pożerane przez wielkie państwa. Czy wobec tego zmieni się na lepsze sytuacya jakichkolwiek gruzinów albo ormian, jeżeli oddzielą się oni od Rosyi? Nie ulega wątpliwości, że zagarną ich sąsiednie Turcya lub Persya. I jeśli teraz dla przedsiębiorczego ormianina otwarta cała olbrzymia Rosya, to ten sam ormianin, jako turecki lub perski poddany, będzie korzystał z bardzo ograniczonego pola działalności.

«To samo można powiedzieć o jakimkolwiekbądź innym «inorodcu» w Rosyi. Prosty interes każdego obcego plemienia, należącego do składu Rosyi, powinien mu podpowiedzieć, że nie istnieje dla niego nic lepszego, jak pozostawać nadal w tym konglomeracie narodów».

Z życia prowincyi.

Z Podola.

Z cyklu wystaw, jakie się w nadchodzącym sezonie zapowiadają, na szczególniejszą uwagę zasługuje „Wystawa w Winnicy“, organizowana przez Towarzystwo rolnicze Podola. Żyzny i piękny ten szmat kraju dopiero od niedawna rozpoczął działalność kooperacyjną na różnych polach pracy i ta działalność Towarzystwa rolniczego ma niezaprzeczenie pierwszorzędne znaczenie. Wystawy są nietylko pokazami, ale także etapami w rozwoju danej gałęzi pracy ludzkiej i z tego względu zasługują na szczególne zainteresowanie się niemi szerokiego ogółu. Po czterech latach przerwy Podolskie Towarzystwo rolnicze organizuje skrzętnie znów w Winnicy wystawę, która otwartą zostanie w końcu sierpnia i trwać będzie 10 dni. Wystawa ta zapowiada się ze wszech miar ciekawie. W przeciągu tych 4-ch lat rolnictwo na Podolu zdołało zrobić poważne postępy, szczególnie w kierunku hodowlanym. Powstał związek hodowców bydła, liczący w swojem gronie z górą 40 obór bydła rasowego, prowadzonych naukowo i ciągle doskonalących się pod względem doboru odpowiednich reproduktorów. Na tegorocznej wystawie będą reproduktory importowane z zagranicy; naturalnie, że większa część obór wystawi swoje okazy.

Inne działy rolnictwa niemniej dodatnio będą na wystawie traktowane. Zapowiedziane są próby z motorami zastosowanymi do uprawy roli.—Trakcya to przyszłości, która zastąpić ma w rolnictwie coraz kosztowniejszy inwentarz pociągany. Wystawa niezawodnie o wiele przejdzie swoje poprzedniczki pod względem okazów i technicznej organizacyi.

Co się tyczy zabaw i rozrywek podczas wystawy, na szczególniejszą uwagę zasługuje przedewszystkiem artystyczna ich część. Zapowiedzianym jest koncert panów Aleksandra Michałowskiego i Konstantego Sarneckiego; nawiasem mówiąc, obydwaj są ziemianami naszego Podola. P. Aleksander Michałowski jest tak powszechnie znanym wirtuozem i tak już dawno cieszy się zasłużoną sławą artysty, że zbytecznem jest o jego talencie się rozpisywać. Violonczelista zaś pan K. Sarnecki mało jeszcze dawał się słyszeć w naszym kraju i na Podolu. Początki jego występów estradowych są bardzo świeże i to zagranicą, gdzie krytyka fachowa oceniła należycie jego talent. Warto przytoczyć choć kilka słów zagranicznej oceny talentu p. K. Sarneckiego, o którym nauczyciel jego Hekking w Berlinie z wysokiem uznaniem się wyraża. Gazeta frankfurcka tak pisze: K. Sarnecki zdobywa słuchaczy przez pojmowanie duchowe i żywe utworów i dobrze oddany i śpiewny ton, który tak umiejętnie wydobywa ze swego instrumentu. Magdeburski „Anzeiger“: „Pan Sarnecki jest mistrzem na swym instrumencie, wielka technika i uczuciowe oddanie charakteryzuje jego grę“. Brunszwicki „Anzeiger“: K. Sarnecki, uczeń słynnego w naszym kraju violonczelisty A. Hekkinga, nauczył się od swego mistrza jak oddać wielki z duszy płynący ton, który utrzymuje we wszystkich pozycyach. Poznańskie gazety piszą unisono, że p. Sarnecki miał wielkie powodzenie.

Więc i pod względem pokarmu artystycznego, jaki nam wystawa winnicka obiecuje, będzie ona przewyższała swoje poprzedniczki i dlatego spodziewamy się zainteresowania ogólnego. I tak łącząc *utile et dulce*, dopnie skrzętne Towarzystwo rolnicze swego celu wysoce korzystnego dla rozwoju gospodarczego i kulturalnego. **Pomian.**

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów).

— **Ospa w Żytomierzu.** W Żytomierzu pojawiła się epidemia ospy. Było już kilka wypadków śmierci. Sanitarni lekarze miejscy zorganizowali bezpłatne szczepienie ospy. Wiele jednak osób w szczególności zaś starowiercy nie chcą się poddać szczepieniu, twierdząc, że to „grzech“. („W. W.“).

— **Riabowce**, pow. mohylowski. Ekonom ze wsi Riabowiec wystrzelił do włościanina, który skradł kilka snopów zboża z pola folwarcznego. Włościanin padł na miejscu. Natychmiast zbiegli się inni włościanie, schwytali ekonoma przywiązali go do wozu, powieźli do Kopajgrodu i oddali tam w ręce policyi. W drodze jednakże pobili ekonoma tak silnie, że lekarze orzekli, iż życiu jego grozi niebezpieczeństwo. („Kij. Wiesti“).

— **Podpalenie.** We wsi Pisarzówce, w pow. mohylowskim, podpalono w tych dniach na folwarku Mieżenowskiego budynek, w którym mieściła się młocarnia. Podpalacze nie wykryci. („Pod.“).

— **Pow. zwinogródzki.** W świecie rolniczym i handlowym powiatu wszyscy zajęci są spadkiem cen soczewicy. Przyczyniła się bowiem ona w ciągu ostatnich dwóch tygodni do bankructwa setek ludzi. Początkowo sprzedawano ją po 2 rb. za pud, lecz następnie ceny spadły nader szybko, aż w końcu doszły do 75—60 kop. za pud. Wobec tego nabywcy, którzy pospieszyli z zakupami ponieśli olbrzymie straty. Spadek cen soczewicy jest rzeczą nader ważną dla powiatu zwinogródzkiego, gdyż 1/3 roli uprawnej jest pod nią zajęta. Wskutek bowiem wygórowanych cen na soczewicę w ciągu ostatnich dwóch lat, wszyscy rzucili się do jej uprawy. Wobec tego nastąpiła nadprodukcya i spadek cen. („Kij. Wiesti“).

— **Starokonstantynów.** Ciągłe deszcze przez cały lipiec wpłynęły zgubnie na zbiór zboża. Część ozimin zżęto i pospiesznie złożono w kopy, gniją one obecnie na polu, wobec ciągłych deszczów. Pozostała część jeszcze nie zżęta i gnije na pniu. Włościanie małorolni zebrali zboże całkiem mokre, zwieźli do domu i suszą je tam obecnie. Obywatele zaś, dzierżawcy i włościanie posiadający więcej roli są wprost w rozpaczy, gdyż zboże gnije na pniu lub kopach. W ten sposób powiatowi starokonstantynowskiemu znowu grozi głód jeszcze straszniejszy niż w roku ubiegłym. Groźne objawy zbliżającego się głodu dają się zauważyć już i teraz na każdym kroku, zboże podrożało strasznie, zresztą już teraz prawie że go niema, handel zamarł, rzemieślnicy i robotnicy siedzą bez roboty. („Kij. Wiesti“).

— **Grabowce**, pow. mohylowski. W ostatnich dniach lipca rządca majątku Grabowce wraz z trzema oficyalistami zastał na polu folwarcznem kilku włościan, którzy kosili samowolnie potraw. Otoczyli wówczas włościan i zaczęli ich bić, jednego zaś zabili. Na drugi dzień olbrzymia gromada rozjątrzonych włościan przyszła na folwark, żądając wydania rządcy i oficyalistów. Policya, która zdążyła przybyć na czas przeszkodziła gromieniu domu właściciela majątku, które już rozpoczęto i uchroniła winowajców od samosądu. Rządca i oficyaliści zostali aresztowani. („R. Sł.“).

— **Śmierć skazańca.** W płoskirowskiem więzieniu siedział niejaki B. Gelman, skazany na karę śmierci przez sąd wojenno-okręgowy w Płoskirowie za zamordowanie we wsi Olszanówce, w pow. olgopolskim, w celu rabunku włościanina Małaniuka i poranienie jego żony. Dnia 3-go sierpnia Gelman przechadzał się wraz z innymi więźniami po podwórzu więziennem i zaczął rozmowę z więźniami w celach rzucając im zarazem kartki. Szyldwach zażądał przerwania rozmowy, lecz Gelman zaczął się kłócić ze strażą i rzucił w nią kamieniem, straż wystrzeliła kilkakrotnie w powietrze, lecz gdy to nic nie pomogło straż wystrzeliła ośmiokrotnie do Gelmana i położyła go na miejscu. Zwłoki zabitego administracya więzienna wydała żydowskiemu bractwu pogrzebowemu by pochowało go na cmentarzu żydowskim. Przypuszczają, że Gelman wywołał umyślnie starcie, by uniknąć mąk oczekiwania egzekucyi. („Kij. Wiesti“).

— **Balta.** Spłonęła część miasta Krzywe-Jezioro. Pożar zniszczył 53 domy. Straty wynoszą około 150,000 rb.

— **Rozwój ogrodownictwa na Podolu.** Jak rozwinięte jest na Podolu ogrodownictwo wśród ludności włościańskiej, świadczą o tem następujące dane statystyczne, zebrane przez podolskie Towarzystwo rolnicze. Ogrody zajmują w gub. podolskiej 24,250 dziesięcin obszaru, z tego przypada na pow. latyczowski 4,150 dzies., na pow. uszycki 3,000 dzies., na pow. brasławski 2,960 dzies., na pow. winnicki 2,500 dzies., na pow. jampolski 1,840 dzies., na pow. olgopolski 1,820 dzies., na pow. mohylowski 1,720 dzies., na pow. bałcki 1,650 dzies., na pow. kamieniecki 1,260 dzies., na pow. lityński 1,250 dzies., na pow. hajsyński 1,250 dzies., na pow. płoskirowski 750 dzies. („Pod.“).

— **Borodlanka**, pow. kijowski. Włościanie zaczęli wyrąbywać las, należący do hr. Szembeka. Straż leśna nie jest w stanie zapobiedz temu ponieważ włościanie uzbrojeni są w broń palną. W tych dnia włościanie spalili siano folwarczne i ranili wystrzałem strażnika leśnego. Wobec tego p. Sawrański, zarządzający majątkiem hr. Szembeka, zwrócił się dnia 2-go sierpnia do gubernatora kijowskiego z prośbą o pomoc. („Kijewl.“).

— **Pow. wasylkowski.** Włościanie wsi Józefówki i Makijówki pow. wasylkowskiego, dowiedziawszy się o zamiarze p. Iwaszczenki sprzedania swoich majątków, wyrazili chęć nabycia wszystkich gruntów za pośrednictwem włościańskiego banku ziemskiego. Dotychczas włościanie dzierżawili powyższe majątki w ten sposób, iż dostawali od obywatela narzędzia i nasiona, uprawiali ziemię pod kierownictwem rządcy majątku, zastosowując przytem 8-polowy płodozmian. Cały zbiór odwożą następnie do młocarni p. Iwaszczenki i po omłocie dzielili plon na dwie równe części, z której jedną, po odtrąceniu nasion, użytych na posiew, biorą włościanie, drugą—właściciel. Włościanie bardzo byli zadowoleni z takiego sposobu gospodarki i obecnie wyrażają żal, że p. Iwaszczenko nie powiadomił ich o zamiarze sprzedaży. (Kor. wł.).

KRONIKA.

— **Nabożeństwo.** Dziś t. j. 6-go sierpnia o godz. 10-ej rano w miejscowym parafialnym kościele św. Aleksandra odbędzie się nabożeństwo, zamówione przez pracowników fabrycznych (fabr. Poł.-Ros.).

— **Narada w sprawie reorganizacyi policyi.** Jak już donosiliśmy w numerze wczorajszym, odbyła się pod przewodnictwem zarządzającego gubernią, N. Czychaczewa, narada w sprawie przelania niektórych funkcyi, pełnionych dotychczas przez policyę, na inne instytucye. Otóż narada uznała za niezbędne zwolnić policyę od obowiązku doręczania komu należy aktów rządowych i wyroków sądowych. Do spełniania tych czynności naznaczono dla gub. kijowskiej 80 kursorów do doręczania tych aktów i 60 poborców rządowych do ściągania opłat należnych rządowi, przyczem pierwsi pobierać będą 360 rb. pensyi rocznie i 100 rb. dyet, drudzy zaś liczyć się będą jako urzędnicy 9 ej klasy i pobierać będą 900 rb. pensyi, 600 rb. na wydatki kancelaryjne i 300 rb. dyet.

— **Skutki podwyższenia taryfy pasażerskiej.** Wskutek podniesienia od dn. 1 lipca r. b. taryfy pasażerskiej wagony pierwszej i drugiej klasy opustoszały, za to nadzwyczaj wzrosła liczba pasażerów jadących trzecią klasą. Siłą rzeczy pogorszyły się warunki jazdy trzecią klasą, co w szczególności daje się we znaki osobom udającym się w dalszą podróż. Zarząd kolei południowo-zachodnich, w celu udogodnienia podróży opracowuje cyrkularz, o segregowaniu publiczności; ażeby tak zwaną lepszą publiczność izolowano od reszty podróżujących.

— **Statystyka epidemii.** W ciągu ubiegłego tygodnia, od dn. 26 lipca do 2 sierpnia według urzędowej statystyki szpitalów kijowskich zachorowało na tyfus brzuszny 4 osoby, na plamisty 4 osoby, na powrotny 65 osób, na szkarlatynę 6 osób, na odrę 9 i na dyfteryt 11 osób.

W poprzednim tygodniu na tyfus plamisty zachorowało 6 osób, na powrotny 102. Obecnie w więzieniu tyfus powrotny ustał zupełnie.

— **Odpoczynek zwrotniczych.** Od dn. 1 sierpnia na kolejach południowo-zachodnich oprócz wolnego czasu od służby zwrotniczym wartującym po 16 godzin na dobę, przyznano dwa dni odpoczynku na miesiąc.

— **Strażnicy kolejowi.** Do preliminarza wydatków na eksploatacyę kolei południowo-zachod. na rok 1908 wniesiona została kwota 223,260 rb. na utrzymanie uzbrojonych strażników kolejowych, przeznaczonych dla konwojowania płatniczych, wiozących w pociągu pieniędze, lub robiących wypłatę, a także dla strzeżenia stacyi, magazynów, mostów, tunelów i t. p.

— GRABIEŻE. Wczoraj dwóch rzezimieszków napadło na pielgrzyma Mikołaja Troszyna idącego szosą z mogiły Askolda. Rabusie, zwaliwszy go z nóg, poczęli grozić kindżałem, a zabrawszy 13 rb. i paszport znikli bez śladu. Paszport znaleziono nieopodal miejsca napadu.

— Matyldzie Bażenowskiej, przechodzącej ulicą Instytucką, jakaś «dama» wyrwała z rąk torebkę, w której znajdowało się 200 rubli przed chwilą odebrane z kasy oszczędności. «Dama» wsiadła do dorożki i ulotniła się.

— REWIZYE. Onegdaj w nocy, z polecenia wydziału śledczego dokonano rewizyi w mieszkaniu Stefana Wolskiego (Funduklejowska Nr 10). Policya zabrała u niego brauning, naboje i hektograf, jego samego pozostawiając na wolnej stopie. Następnie dokonano bezowocnych rewizyi w mieszkaniu H. Bajewskiej przy ul. Funduklejowskiej Nr 39 i u ślusarza N. Kuźniecowa przy ul. Nowej Nr 42.

— POŻARY. Wczoraj około godziny 6-ej wieczorem, z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar na strychu trzechpiętrowej kamienicy Kaplera Nr 22 przy ulicy Konstantynowskiej. Przybyła straż ogniowa ogień umiejscowiła. Spłonęła część dachu.

— Onegdaj w nocy, przy ul. Laboratornej w posesyi Lewickiego Nr 1 zajęły się sadze, ogień ogarnął dach, który spłonął doszczętnie.

— KRADZIEŻ. Z mieszkania p. Kułakowskiego (W.-Żytomierska 27) skradziono różnych rzeczy na sumę przeszło 100 rb.

— NIEUDANY ZAMACH. Dn. 3-go sierpnia na linii radziwiłowskiej kolei Poł.-Zach. niewiadomi złoczyńcy położyli w pobliżu stacyi «Ruda Poczajowska» podkład dębowy w poprzek szyn, chcąc wykoleić pociąg osobowy Nr 6. Gdy lokomotywa weszła na podkład, maszynista uczuł silne wstrząśnienie i wstrzymał pociąg.

— W SPRAWIE KRWAWEGO ZAJŚCIA PRZY ul. ŻYLAŃSKIEJ. Jak się okazuje, sprawcami krwawego zajścia przy ul. Żylańskiej byli dwaj robotnicy bracia Piotr i Grzegorz Azarawowie. Obaj usiłowali skraść beczkę ze śledziami, w czem jednak przeszkodził im stróż Ostapczuk, za co otrzymał pchnięcie nożem w plecy, Stan Ostapczuka groźny. Zbrodniarze — ujęci.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Prasa rosyjska o przyszłych pracach Dumy.

Petersburg. — „Rossija“ w artykule o jesiennej sesyi Dumy, pisze, iż Duma rozpocznie sesyę od rozpatrzenia budżetu, a następnie zajmie się wyłącznie pracą prawodawczą. „Nie należy przypisywać winy rządowi, za twierdzenie, „najpierw spokój, a potem reformy“, lecz działalności „oswobodzicieli“. Czyż można mówić o swobodzie słowa wtedy, gdy drukowane są wezwania do powstania, czyż można mówić o wolności związków i stowarzyszeń, gdy fabrykują się bomby, czyż można mówić o reformie policyi, gdy morderstwa urzędników państwowych są na porządku dziennym, gdy wzywa się lud, aby nie płacił ani kopiejki podatku, aby nie dawał żołnierza. Istotni wrogowie reformy, którzy wstrzymali ich wprowadzenie — to kadeci i cała lewica.

Pomimo wszelkich przeszkód, reformy zostaną przez Dumę omówione i w swoim czasie przeprowadzone.

„Birż. Wied.“ piszą: „Sfery, dbające o utrzymanie porządku prawnego, powinny uznać za rzecz niezbędną, aby przed początkiem jesiennej sesyi Dumy zostało ogłoszone, iż prawa, nadane manifestem 17 października, są nienaruszalne, powinny one obwieścić, iż w związku z uspokojeniem znajduje się wprowadzenie reform“. Zdaniem „Birż. Wied.“ wpłynie to ogromnie na uspokojenie.

Reorganizacya średnich zakładów naukowych.

Petersburg. — Pod przewodnictwem jednego z urzędników ministerstwa oświaty, Georgiewskiego, opracowywany jest projekt reorganizacyi średnich zakładów naukowych. Według tego projektu ma być trzy typy szkół średnich. Opracowywany też jest projekt zabezpieczenia materyalnego nauczycieli.

Pogłoski o zamknięciu związku n. r.

Petersburg.— Krążą pogłoski, iż zgodnie ze wskazaniem władzy zwierzchniczej ma uledz zawieszeniu działalność związkowców. Podobno niektóre oddziały związku zostały zamknięte. Związkowcom zaproponowano ograniczyć swą działalność wydawnictwem „Znamieni“. Dubrowinowi zaś powiedziano, iż rola jego skończona, albowiem, w Rosyi zapanował spokój.

Zmniejszenie pensyi senatorom.

Petersburg. — Najwyżej zatwierdzony został dyarysz rady ministrów w sprawie zmniejszenia pensyi senatorom.

Proces Suworina.

Petersburg. -- Obywatel ziemski, Kailenski wytoczył przed sądem handlowym proces Suworinowi (synowi) o 58 tysięcy rubli, zabezpieczone na domu i maszynach drukarskich.

Z Turcyi.

Petersburg. — Z Londynu donoszą, iż sytuacya w Turcyi pogarsza się. Młodoturcy starają się wszelkiemi siłami skryć przejawy kontrrewolucyi.

Z Konstantynopola donoszą, iż jak się okazało minister Redża-basza odebrał sobie życie. Krążą pogłoski, iż wśród kurdów w pobliżu Erzerumu panuje wrzenie. Domagają się oni restauracyi.

Z Persyi.

Petersburg.—Z Teheranu donoszą, iż przywódca musztechidów—konstytucyonalista, udaje się do sułtana z prośbą o pomoc dla persów. Reakcyoniści rozdają pieniądze ciemnym osobistościom i agitują przeciw konstytucyi. Rząd perski prowadzi podobno agitacyę na rzecz strajku powszechnego. Istnieje przekonanie, iż ogłoszenie dnia wyborów jest prowokacyą ze strony rządu perskiego.

Ohydna zbrodnia.

Petersburg. — Z Żytomierza donoszą, iż pomocnik naczelnika warsztatów kolejowych dopuścił się gwałtu nad ośmioletnią córeczką swego kolegi. Sprawcę tej ohydnej zbrodni aresztowano.

Różne.

Petersburg. — Hr. Uwarow w rozmowie z jednym z korespondentów pism twierdził, iż październikowcy nie powinni zgadzać się na żadne ustępstwa. Hrabia wyraził przekonanie, iż jeśli Stołypin pozostanie w gabinecie, wszystkie stany wyjątkowe zostaną zniesione. W razie wyjścia Stołypina z gabinetu, prawdopodobnie nie pozwolą na zjazd październikowcom.

Jeden z dygnitarzy w rozmowie ze współpracownikiem „Rieczi“ oświadczył, iż pomimo kampanii, prowadzonej przeciw Stołypinowi, pozostanie on, albowiem same atuty są w rękach premiera.

Petersburg. — Jutro wypuszczeni zostaną na wolność posłowie, skazani za odezwę wyborską.

Petersburg.—Synod deleguje do Niżniego Nowgorodu swego przedstawiciela na zjazd staroobrzędowców.

Petersburg.—Główny zarząd więzienny wydał okólnik do naczelników wszystkich więzień, aby przedsięwzięte zostały środki ku zabezpieczeniu od samosądu więźniów, podejrzewanych o wydawanie swych towarzyszy. Więźniowie mają też korzystać w szerokim zakresie z prawa zaznajomienia się z treścią aktu oskarżenia.

(Od Agencyi petersburskiej).

Petersburg. — W dniu dzisiejszym, jako w rocznicę urodzin cesarza austryackiego, Franciszka Józefa, gmach ambasady austryacko-węgierskiej był ubrany flagami narodowemi, a nad głównemi drzwiami powiewała flaga cesarska. W kaplicy domowej ambasady odprawiona została uroczysta msza, na której był obecny minister spraw zagranicznych Izwolskij i przedstawiciele ciała dyplomatycznego. Po mszy w salach ambasady odbyło się śniadanie. O godz. 6-ej po południu ambasador austryacki wraz z urzędnikami ambasady udał się do Krasnego Sioła.

Petersburg. — Komisya przeciwdżumowa donosi: w uroczysku Sarandżykul, na stepie kirgiskim, w dn. 3 sierpnia zachorowała na dżumę jedna osoba i zmarła. W gub. astrachańskiej w dn. 3 i 4 sierpnia zachorowało na cholerę 94 osoby, zmarło 34; w gub. saratowskiej w dn. 2 sierpnia zachorowało 24 osoby, zmarło 14: w Niżnim-Nowogrodzie w dn. 2 i 3 sierpnia zachorowało 9 osób, zmarło 3 osoby; w pow. epifańskim, w gub. tulskiej, w dn. 1 sierpnia zachorowało 2 osoby, zmarła — 1. Gub. ekaterynosławską ogłoszono za zagrożoną przez cholerę.

Rostów nad Donem. — W okręgu, znajdującym się pod zarządem naczelnika m. Rostowa, w dn. 4 sierpnia zachorowało na cholerę 14 osób, zmarło — 12. Ogółem od początku epidemi zachorowało 181 osób, zmarło — 84 osoby.

Rostów nad Donem. — Wobec epidemii cholery, naczelnik miasta na mocy uchwały komisyi sanitarno-wykonawczej, obradującej pod jego przewodnictwem, wszczął starania o odłożenie zajęć w szkołach do dn. 1 września.

Gatczyna.—W dn. 4 sierpnia w okolicach wsi Mała Wruda, Wielka Wruda, Prologi, Kniazewo, Chimosowo odbyły się o godz. 2 m. 20 popołudniu wielkie manewry w obecności Najjaśniejszego Pana. W manewrach brały udział dwa oddziały wojsk — t. z. wschodni oddział i zachodni. Pierwszym oddziałem dowodził naczelnik drugiej dywizyi piechoty, generał-lejtenant, Michniewicz, drugim — gen. lejtenant, Sirelius. Manewry polegały na tem, iż oddział wschodni miał bronić stacyi Wruda, a oddział zachodni, przed przybyciem jakoby spodziewanych posiłków koleją z Gatczyna miał nie dopuścić posiłków i wziąć stacyę Wruda. Ogólne kierownictwo nad manewrami objął dowódca 18-go korpusu artyleryi, gen. lejtnant, br. Aszeberg.

Na przybycie Jego Cesarskiej Mości stacya Wruda przybrana była wspaniale kwiatami, podzwrotnikowemi roślinami i zasłana dywanami. O godz. 10 m. 45 przybył Najjaśniejszy Pan. Przyjąwszy od delegacyi włościańskich z kilku poblizkich gmin chleb i sól, Najjaśniejszy Pan udał się konno do wsi Mała Wruda, gdzie z wysokiego pagórka przyglądał się manewrom. O godz. 4 Najjaśniejszy Pan opuścił plac manewrów.

Petersburg.—Ministerstwo spraw wewnętrznych w celu dokładnego poinformowania o stanie kwestyi agrarnej i przygotowania niezbędnego materyału dla dalszego opracowywania projektów praw, dotyczących własności włościańskich przesłało do gubernatorów okólnik, w którym żąda, aby przed d. 15 września przesłane zostały do wydziału gospodarki ziemskiej informacye, dotyczące sprzedaży gruntów naddziałowych, których tytuł własności został uregulowany.

Warszawa. — Dnia 4 sierpnia we wsi Koło pod Warszawą do przechodzących dwóch strażników ziemskich dano kilka wystrzałów. Jeden strażnik zabity, drugi ranny. Napastnicy zostali ujęci.

Astrachań. — W Astrachaniu, we wszystkich powiatach gub. astrachańskiej i na stepie kirgiskim zachorowało na cholerę do dnia 4-go sierpnia 218 osób, wyzdrowiało 49, zmarło 104. W hordzie kirgiskiej w dn. 24 lipca były wypadki dżumy, zmarło 3 osoby, 5 pozostało chorych.

Piatygorsk.—W d. 4 sierpnia o godz. 10 wieczorem przy końcu ulicy Carskiej, naprzeciwko kancelaryi sudżańskiego pułku konnicy, trzej złoczyńcy dokonali powtórnego zamachu na życie naczelnika policyi miejscowej von-Oglio. Złoczyńcy dali do naczelnika kilka wystrzałów z brauningów, lecz chybili. Wobec tego, iż w d. 3 sierpnia w tym samym miejscu próbowano dokonać zamachu na von-Oglia, agenci ochrony w pobliżu urządzili zasadzkę, czego się złoczyńcy nie spodziewali. Jeden ze złoczyńców został przez tychże agentów zabity, dwaj inni zdołali jednak zbiedz.

Stadnica Łabińska. — Dnia 4-go sierpnia wieczorem, zabity został wystrzałem z rewolweru członek Związku narodu rosyjskiego, Burcow. Przestępca umknął.

Sewastopol. — Przybył tu naczelnik floty czarnomorskiej, kontr-admirał Bostrom.

Wiedeń. — Ogłoszony został własnoręczny list cesarza Franciszka Józefa na imię ministra sprawiedliwości, w którym cesarz ogłasza amnestyę wszystkim skazanym za obrazę majestatu. Amnestya obejmuje wszystkich skazanych na więzienie, których termin kary nie przekracza dwóch tygodni, i skazanych na karę pieniężną, nie wyższą nad 150 koron, oraz te osoby, które zostały skazane, lecz nie odbyły jeszcze kary. Amnestya znosi wszystkie skutki prawne, jakie pociąga za sobą skazanie na więzienie w terminie nie przekraczającym 3 miesięcy. Dotyczy to głównie młodych przestępców i przywraca dużej ilości osób prawa wyborcze. Wreszcie ułaskawiono 752 osób, wymienionych z imienia i nazwiska, które popełniły przestępstwa przeważnie z nędzy przez lekkomyślność młodzieńczą, lub w zapalczywości czy rozdrażnieniu.

Wiedeń.—Cesarz Franciszek Józef nadał ministrowi wojny Schönajchowi godność barona.

Wiedeń.—Na pamiątkę 60-letniego jubileuszu cesarza Franciszka Józefa utworzony został krzyż jubileuszowy dla urzędników cywilnych.

Paryż. — W d. 4 sierpnia w całej Francyi nastąpi otwarcie zwykłych sesyi rad generalnych.

Londyn.—Do „Timesu“ donoszą z Tokio: Japońscy rybacy przeciwni są przystąpieniu do konwencyi o morzu Beringa. Prasa jednak aprobuje przystąpienie, albowiem, zdaniem jej, po nabyciu wysp, na wybrzeżach których żyją foki, Japonia zainteresowana jest w uporządkowaniu handlu rybami.

Wiedeń. -Ogłoszony został dekret cesarski, na mocy którego w celu upamiętnienia wiernej służby armii w czasie obecnego panowania utworzony został wojskowy order jubileuszowy z napisem „d. 2 grudnia 1908 r.“. Na mocy specyalnego dekretu orderem tym obdarzeni zostali wszyscy uczestnicy kampanii włoskiej z 1848 r., w której brał udział cesarz Franciszek Józef pod dowództwem generała Radeckiego.

Cesarz ofiarował arcyksiążętom Franciszkowi, Ferdynandowi i Eugeniuszowi za ich zasługi wojskowe krzyże z brylantami; również wyraził swoje uznanie arcyksiążętom Leopoldowi Salwatorowi i Franciszkowi Salwatorowi. Arcyksiążę Piotr Ferdynand mianowany został szefem 66 pułku piechoty.

Wielu oficerów otrzymało ordery; między nimi adjutant Paar, admirał Monte Cucculi, generał-inspektor kawaleryi Brudermann, naczelnik głównego sztabu, Conrad, i wielu innych. Również obdarzono orderami kilku dymisyonowanych oficerów.

Paryż. — Przestał wychodzić dziennik młodoturecki „Meszwert“ wydawany w Paryżu w ciągu lat trzynastu. Redaktor Achmad-Riaza wyjeżdża do Konstantynopola, gdzie w dalszym ciągu zamierza wydawać swoje czasopismo.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie podały do ogólnej wiadomości program ministerski. Zgodnie z tym programem wszystkie rozporządzenia i instrukcye sprzeczne z duchem prawa mają utracić swoją moc obowiązującą. Dla załatwienia spraw niecierpiących zwłoki wydane zostaną prawa tymczasowe, które następnie wniesione zostaną do parlamentu. Program zapowiada również reformy w dziedzinie gospodarki finansowej, głównie reformę całego systemu podatkowego, a także wznowienie traktatów handlowych oraz przedsięwzięcie środków, zmierzających ku podniesieniu ekonomicznego rozwoju kraju. Środki te zmierzają ku wyszukaniu nowych źródeł dochodów państwowych. Dla pokrycia niezbędnych wydatków państwowych zostanie zaciągniętych kilka pożyczek. Następnie program porusza kwestyę gruntownej reformy zarządu cywilnego.

Przedewszystkiem ma być zmniejszona ilość urzędników i unormowana wysokość wynagrodzenia. Dalej w programie powiedziano, że chociaż w wydatkach ministerstwa wojny należy przestrzegać zasady oszczędności, jednak nie należy zapominać, że Turcya dla zachowania swego *prestige*, jako wielkiego mocarstwa, oraz swego stanowiska wśród innych mocarstw, a także dla wzmocnienia swej potęgi potrzebuje dobrej armii i dobrze opatrzonej floty. Wobec tego ministerstwo przedsięweźmie wszystkie dyktowane przez patryotyzm środki w celu udoskonalenia armii i floty; wnioski swe przedstawi do rozpatrzenia parlamentowi.

Program przewiduje również pewne ulepszenia w zakresie robót publicznych, gospodarki rolnej i oświaty ludowej.

Program zapowiada też wprowadzenie powszechnej powinności wojskowej, obejmującej wszystkie klasy ludności, oraz reorganizacyę sądownictwa. „Ministerstwo—powiedziano w programie — starać się będzie o utrzymanie porządku publicznego, niezbędnego dla zachowania tego dobrego wrażenia, jakie spowodowało wznowienie konstytucyi. Ludność tubylcza powinna żyć zgodnie z cudzoziemcami“.

Program, poruszywszy kwestyę o stosunkach z sąsiedniemi zaprzyjaźnionemi państwami, oznajmia, że ponieważ Turcya dąży jedynie do zachowania swych praw zwierzchniczych i uszanowania przyznanych jej przez traktaty praw, to stosunki swe na zewnątrz regulować będzie zgodnie z powyższemi zasadami i ze wszystkiemi państwami żyć będzie w dobrych stosunkach.

Ministerstwo dążyć będzie, aby za zgodą zainteresowanych mocarstw, zniesione zostały przepisy wyjątkowe, z których, na mocy starych traktatów i przestarzałych tradycyi Turcyi, korzystają poddani niektórych państw. Wreszcie ministerstwo zapewnia, że rządzić będzie państwem według praw konstytucyi, że w zarządach wilajetów zaprowadzi niezbędne reformy, oraz wyraża nadzieję, że w obecnych tak ciężkich warunkach dążenia sułtana będą należycie ocenione, i że zapoczątkowania jego poparte zostaną przez opinię publiczną.

Giełda.

Petersburg, 5 sierpnia.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	—.—
„ czeki za 10 f. st.	95.07½
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46.58
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37.80
„ na Wiedeń za 100 kor.	—.—
Dyskonto giełdowe	—.—
4% państwowa renta	77
5% pożyczka prem. 1864 r.	372½
„ „ 1866 r.	265½
5% obl. prem. Szlach. Banku	229
4% obl. prem. Szlach. Banku	74½
4½% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	79¾
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	—.—
4½% „ „	82½—84
5½% Oblig. Odesk. Kred. T-a	—
5% „ „	84—86
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-wa	—.—
4½% „ „ „	74.76
5% „ Bakińsk. „	68.70
4½ Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	77
4½ „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	76—77
4½ „ Wileńk. Banku Ziem.	78½—79
4½ „ Donsk. „	76¾.77¼
4½ „ Kijowsk. Banku Ziem.	77¾
4½ „ Moskiewsk. „	80½
4½ „ Niz.-Samar. „	77¼.78½
4½ „ Połtawsk. „	76⅞.78
4½ „ Tulsk. „	78¼
4½ „ Charkowsk. „	77⅜
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	—
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	—.—
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—.—
„ 2-go „ „ „	—.—
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya“	263
„ Mosk. K. Woroneż. kolei	—.—
„ Mosk. Wind.-Rybinsk.	—
„ Poł.-Wschod. kolei	—
„ Wołżsko-Kamsk. b.	--
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	—
Akcye Ros. Chinsk.	179.180
„ Ros. Handl. Przemysł.	287
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	333
„ Petersb. Dyskont. Pożyczk.	376
„ Petersb. Prywatni.-Komm.	136
„ Azowsko-Dońsk.	—.—
„ Besarabsko-Taurycк	—.—
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	—.—
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	—.—
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	—
„ Moskiewsk. „	—
„ Niżegor.-Samar. „	—
„ Połtawsk. „	440.441
„ Petersb.-Tulsk. „	318.323
„ Charkowsk. „	286
„ Bakińsk. T-a Naftow.	363
„ Kaspijsk. T-wa	3930
„ Naft. i Handl. T-a Mantasz. i Ko.	138.141
„ Tow. Naft. Br. Nobel	—.—
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	10400
Akcye „ Hartman.	217½
„ Nikopol Mariupolsk.	59.60
„ Bransk. Rels. Fabr.	—.—
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	106
„ Kołomieńsk. Fabryki	172½
„ Putiłowsk.	85½
„ Rosyjsk. Balt. Fabryki	333
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	—.—
„ Petersbursk. Metallurg.	—.—
3½% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	70
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	146.148
5% Obligacye Kasy Państw.	—
Akcye Fabr. Wag. Fenix	169
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	75
4½ Pożyczka 1905 r.	96½
5% Pożyczka 1905 r.	96
Akcye T-a „Dwigatiel“	45
„ Fabr. Malcewsk.	304
Nowa pożyczka 1906 r.	96⅝
5% świadectwa włościan.	87⅞
5% najnowsza pożyczka 1608 r.	95¼

Usposobienie z walorami państwowymi ospałe, z papierami dywidendowymi po mocnym i goś ożywionem początku ku końcowi giełdy nieco słabsze; z premiówkami — mocne.

2

Jacques Futrelles.

Myśląca maszyna.

Czerwona nić.

(Z angielskiego przełożył Z. W.)

— Nie dotykam go wcale; to do mnie nie należy.

— I nigdy pan nie zasypiasz?

— Nawet ochoty do tego nie mam, Zresztą, jest tu czasomierz, który co pół godziny przekłuwać muszę na dowód, iż się nie zdrzemnąłem.

— Proszę, proszę! — mruknął profesor rozdrażnionym tonem.

— Przytem i na ciśnienie pary muszę uważać; inaczej mogłaby nastąpić eksplozya.

— Czy znasz pan Weldona Henley'a?

— Kogo?

— Weldona Henley'a?

— Nie. Nigdy o nim nie słyszałem, któż to taki?

— Jeden z lokatorów drugiego piętra, o ile mi się zdaje.

— Nie znam żadnego z lokatorów. Albo co?

— Kiedy przychodzi tu inspektor do obrachunku gazometra?

— Zapewne w dzień, bo go nigdy nie widuję.

— Czy niema tu drugiego wyjścia? Przypuszczam, że musiałbyś pan spostrzedz każdego, kto tu wchodzi?

— Naturalnie. Innego wyjścia niema. Jest tylko otwór na węgle do piwnicy z chodnika.

— Od frontu macie dwie latarnie elektryczne?

— Tak, świecą się całą noc.

— Gdzie pan zwykle siadujesz, gdy jesteś na służbie?

— Ot, tam, gdzie Bill obecnie siedzi.

Profesor przeszedł na drugą stronę pokoju i zbliżył się do Bill'a.

— Czy mógłbyś mi pan ustąpić miejsca na chwilę? — spytał.

Bill leniwie powstał, a uczony usiadł natomiast. Mógł stąd widzieć dokładnie cały pokój, jasno oświecony lampą elektryczną i, rozejrzawszy się uważnie, wstał, podziękował inżynierom i powrócił do rządcy.

— Przypuszczam, iż pan codziennie oglądasz czasomierz? — spytał.

— Oczywiście; mam tu nawet wszystkie płyty.

— Czy mogę je obejrzeć?

— I owszem.

Rządca wyjął stos kartonowych cyferblatów i profesor z pół godziny spędził na rozpatrywaniu ich. Gdy skończył, twarz jego wyrażała lekkie zdziwienie, jak gdyby czegoś nie zrozumiał i poprosił o pozwolenie zwiedzenia mieszkania Henley'a. Po chwili namysłu rządca się na to zgodził i sam obu panów na górę zaprowadził. Profesor zbadał najpierw lampy gazowe, a następnie otworzył okno i wyjrzał na ulicę. Piętnaście stóp poniżej znajdował się chodnik, przed samem zaś oknem sterczał słup od chorągwi, silnemi sznurami przytwierdzony do haków, wbitych powyżej w ścianę domu.

— Często panowie zakładacie chorągwie? — spytał rządcy uczony.

— Bardzo rzadko; tylko przy wielkich uroczystościach.

Opuściwszy mieszkanie, profesor udał się na wyższe piętro i znów wychylił się z okna w sieni, pod którym znajdowały się właśnie owe haki, do których osada flagi przytwierdzoną była. Starannie przeszedł ręką po sznurze i zdjął zeń malutką, czerwoną niteczkę, którą z zajęciem oglądał.

— Ah! — zawołał, — zwrócił się do dziennikarza. Możemy już odejść, panie Hatch. Dziękuje panu bardzo, — dodał zwracając się do zdumionego rządcy.

Znalazłszy się na ulicy, reporter chętnie byłby się spytał, co to wszystko miało znaczyć, ale znając profesora, wiedział, że daremnemby to było i czekał cierpliwie, aż „Myśląca maszyna" przerwie milczenie.

— Ta dziewczyna, Miss Régnier, została zamordowaną, — rzekł uczony nagle i stanowczo. Cztery razy zaś usiłowano zamordować Henley'a.

— Jakim sposobem?

— Sposobem tak prostym, że ani pan, ani ja, ani policya na taki pomysłby nigdy nie wpadła.

— Cóż to za pomysł?

— Daremnemby było o tem mówić. Morderstwo spełniono, to wiemy. Chodzi teraz o to, kto go dokonał? kto miał powody, by pozbyć się Henley'a?

III.

— A dokąd teraz idziemy? — spytał Hatch po chwili.

— Chodź pan do mnie i zastanówmy się spokojnie nad tą sprawą, — odparł profesor.

Ani słowa więcej nie zamienili, aż się znaleźli w laboratoryum uczonego. Ten ostatni siedział długi czas pogrążony w myślach. Parę razy zaglądał do książek, leżących na półce, a których tytuły dziennikarz zdołał dojrzeć. Były to: „Anatomia", i „Gazy i ich własności".

— A więc mamy tu nadzwyczajną zagadkę, której nadzwyczajność polega właśnie na niesłychanej prostocie, — rzekł nareszcie uczony. Ale nie będę się nad tem rozwodzić. Wytłómaczę to panu, jak dojdziemy przyczyny. Spełniono wielką zbrodnię, a zamierzano jeszcze większą; chciano bowiem zamordować Henley'a. Musisz go pan zatem ostrzedz o grożącem mu niebezpieczeństwie, bo teraz, gdy uduszenie go gazem spełzło na niczem, a natomiast inną ofiarę sprzątnęło z tego świata, wezmą się niezawodnie na inne sposoby. Pozostaje jeszcze nóż, rewolwer, trucizna i tym podobne rzeczy. Może być bardzo, że Miss Régnier mimowolnie zabitą została, ale fakt jej śmierci, faktem pozostaje. Znajdź pan przyczynę zamachów na Henley'a, a dowiesz się wszystkiego. Przedewszystkiem muszę mieć odpowiedź na następujące pytania:

Kto Henley'a nienawidził tak bardzo, by mu aż śmierci życzył?

Może ma wroga na polu finansowem, na którem mu się podobno szczęśliwie powodzi. Może kogo zrujnował? Taki człowiek mógłby być jego mordercą.

Z drugiej strony, jak stoi sprawa jego małżeństwa? Może miał rywala, któryby radby był się jego pozbyć? Jeśli tak, to proszę o szczegóły o nim.

Następnie, czy nie miał on stosunków z jaką kobietą? Jeśli tak, to pogłoski o zamierzonem jego małżeństwie mogły popchnąć ją do zemsty. Na dnie wyrafinowanych zbrodni często tkwi kobieta. Tak przynajmniej twierdzi Lombroso, bo co do mnie, to nigdy się kobietami nie zajmowałem i nic o nich nie wiem.

A teraz najważniejsza rzecz: Czy osoba, która nastawała na życie Henley'a, nie mieszka przypadkiem w tym samym domu? Mojem zdaniem, musi tam mieszkać, albo przynajmniej mieć tam łatwy dostęp.

Zbadanie tego wszystkiego pozostawiam panu, a jak pan znajdziesz odpowiedź na moje pytania, wówczas przyjdź tu znowu.

Profesor wstał, jakby na znak, że audyencya skończona; wstał więc i reporter, choć niechętnie. Pewna myśl zaczynała kiełkować mu w głowie.

— Czy nie sądzi pan, że mogło coś być między Henley'em a Miss Régnier? — spytał.

— Może być, ale dotąd nic na to wyraźnie nie wskazuje.

— Więc dlaczegóż zamordowaną została?

— Zabił ją zamach na Henley'a. To wszystko, co mogę obecnie powiedzieć. Henley'a pan ostrzeż. Niech pamięta, że ten, który tak szatański plan wymyśleć potrafił, do każdej ostateczności posunąć się może. Najlepiej by było, gdyby na jakiś czas wyjechał, aż się ta sprawa wyklaruje.

Profesor wyjął z pularesu czerwoną nitkę zabraną z sznura od chorągwi.

— To zdaje mi się być kluczem całej tajemnicy, — rzekł. — Jak pan sądzisz, z czego to może pochodzić?

Hatsch przyjrzał się nitce uważnie.

— Powiedziałbym, że z płaszcza kąpielowego.

— Może być. Spytaj pan eksperta, co o tem myśli, i dowiedz się, czy kto z mieszkańców tego domu niema podobnego ubioru.

— Bardzo to jednak nieznaczna poszlaka.

— Zapewne, ale pewny jestem, że nitka ta pochodzi z ubrania osoby, która cztery razy próbowała Henley'a zamordować, i dziwi mnie tylko, że ich tam więcej nie było.

Zaintrygowany, ale pełen zaufania w domyślność Myślącej Maszyny reporter opuścił mieszkanie uczonego, by polecenie jego wykonać.

Jaki związek mieć mogła ta mała szkarłatna niteczka ze śmiercią Miss Régnier i usiłowanem zamordowaniem Henley'a? A jednak ekspert w wielkim składzie sukna, do którego reporter najpierw się udał, orzekł, że jego zdaniem musi ona pochodzić z kąpielowego płaszcza.

— Z męskiego czy z damskiego?

— Jedne i drugie robią się z tego samego materyału, a jest jej tak mało, że nawet o deseniu sądzić nie mogę.

Potem poszedł Hatch do banku, w którym Henley był zajęty, i kazał się do niego zaprowadzić.

Henley był szczupłym i przystojnym mężczyzną; wyglądał na jakie trzydzieści parę lat, twarz miał bladą, i sposób bycia nerwowy, zdawał się czegoś obawiać, choć może sam nie wiedział czego, i widać na nim jeszcze było ślady zatrucia gazowego.

Przyjął reportera uprzejmie, i o niektórych rzeczach mówił z nim otwarcie, o innych zaś milczał uporczywie. Przyznał jednak, iż zaręczony jest z Miss Lipscomb i że poprzednio starał się o nią niejaki Regnault Cabell, pochodzący także z Wirginii.

— Czy mógłbyś mi pan dać jego adres?

— Mieszka on w tym samym domu co ja, tylko o dwa piętra wyżej.

— Czy jesteś pan z nim w przyjaznych stosukach?

— Pewnie, ale nie życzę sobie o tem mówić; byłoby to z wielu względów nierozważnem.

— Czy sądzisz pan, że owo zagaszenie gazu było zamachem na pańskie życie?

— Nic innego przypuszczać nie mogę.

Hatch pilnie wpatrywał się w twarz Henley'a, gdy zadawał następne pytanie:

— Czy pan wiesz, iż Miss Régnier została tej nocy zamordowaną?

— Zamordowaną? — zawołał Henley, zrywając się, — kto — co — kto to taki?

Zdawało się, iż niezmiernie trudno przychodzi mu zapanować nad wzburzeniem.

Reporter opowiedział mu wszystkie znane sobie szczegóły o wypadku, a on wysłuchał ich w milczeniu, ale odtąd na wszelkie pytania odmawiał odpowiedzi. I ostrzeżenie „Myślącej maszyny" przyjął obojętnie, tak że Hatch odszedł z uczuciem, iż nie wiele tu zdziałał.

O ósmej wieczorem, tegoż samego dnia znaleziono Henley'a z przestrzelonem ramieniem, leżącego w bezludnej uliczce, niedaleko Commons. Zawieziono go do szpitala i tam na chwilę odzyskał przytomność.

— Kto pana postrzelił? — zapytał go doktór.

— A panu co do tego? — odpowiedział. (d. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Letni).

Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 20 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń — odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II kl. i III Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno — odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana. przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.